



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 48 ● 29 XI 1992 r.

CENA 4000 ZŁ

ZNP oczekuje od rządu decyzji, które zapobiegną pogłębiającemu się niezadowoleniu społecznemu i wznowieniu różnych form protestu

3

Prezent w postaci nowego programu wręczono polonistom w dniu inauguracji i zażądano by w terminie na wczoraj ułożyli własny

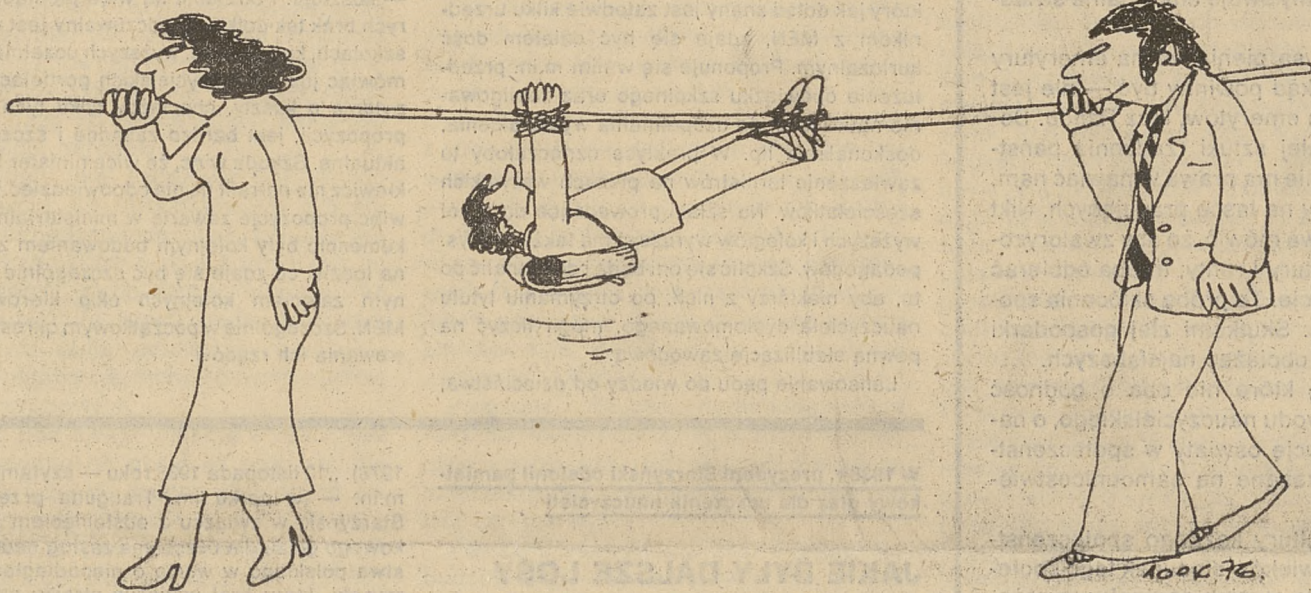
4

Teatr Ludzi Upartych ZNP we Włocławku jest zjawiskiem unikatowym — i społecznym, i artystycznym

8

Jeżeli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu, możesz to uczynić u nas! Czytaj

2



Rys. STOK

Ten rok obfitował w sensacje oświatowe, jednak wydarzeniem ogniskującym najwięcej emocji były konkursy na dyrektora, które miały stać się narzędziem wymiany kadry kierowniczej, ale nie spełniły takiej roli. A jeżeli nie, to

PO CO NAM TO

LIDIA JASTRZEBSKA

SZYSZKA

I TRZY

GWIAZDECZKI

Strzeszewo, wieś w gminie Wicko w woj. łódzkiej, nie należy do najbogatszych. Jej mieszkańcy, w większości pracownicy PGR-u, czują się niepewnie, bowiem gospodarstwo postawiono w stan likwidacji. Wieś to na pozór cicha, spokojna, oderwana od cywilizacyjnego pędu. Stamtąd jednak otrzymaliśmy alarmujący list. Napisali go nauczyciele 4-klasowej szkoły. „Od początku roku szkolnego 1992/93 jesteśmy w „specjalny”, „szczególny” sposób traktowani przez dyrekcję szkoły, a przede wszystkim przez Delegaturę Kuratorium w Łęborgu. (...) Po odbytych w czerwcu (bardzo kontrowersyjnych zdaniem nauczycieli biorących udział w konkursie na dyrektora szkoły) wyborach od początku tego roku szkolnego rozpoczął się dla nas istny horror”.

SZKOLA mieści się w poniemieckim budynku, niegdyś zasiedlonym przez nadleśnictwo. Uczęszcza do niej 40 uczniów ze Strzeszewa i sąsiedniej wsi Borkowo.

Od początku roku szkolnego mieszkańcy tych miejscowości żyją jednym tematem — konfliktem pomiędzy dyrektorką a nauczycielami szkoły.

Co się stało przyczyną konfliktu, który doprowadził do rozkładu pracy szkoły? Dlaczego ze szkoły w Strzeszewie rodzice przenoszą dzieci do innych placówek?

BUNT NAUCZYCIELI

4 czerwca 1992 odbył się konkurs na dyrektora szkoły w Strzeszewie. Do konkursu stanęły

— dotychczasowa dyrektorka Krystyna Szyszka (pełniąca tę funkcję od 6 lat) oraz nauczycielka z pobliskiego Maszewka, Regina Ważna. Wybrano tą drugą. Od tamtego czasu — zdaniem czterech nauczycieli, czyli całego grona pedagogicznego — nie pokazała się w szkole, ale zaczęła organizować „pódkhody”, jeżdżąc do rodziców uczniów szkoły w Strzeszewie, gdzie zbierała plotki o nauczycielach i szkole.

Na 28 sierpnia pani Ważna zapowiedziała posiedzenie rady pedagogicznej, nie poinformowała jednak — jak twierdzą nauczyciele — najbardziej zainteresowanych, czyli pedagogów, którzy nie zjawili się w szkole. Tego samego dnia Krystyna Szyszka przekazała pla-

cówkę w obecności urzędniczki GZEAS nowej dyrektorce.

Rada Pedagogiczna odbyła się 31 sierpnia została zwołana przez byłą już dyrektorkę Krystynę Szyszkę. Nowa dyrektorka Krystyna Ważna przedłożyła do zaakceptowania przez radę harmonogram pracy szkoły oraz kalendarz imprez. Spotkało się to z oporem ze strony nauczycieli. Nowa dyrektorka nie była z tego zadowolona, podobnie jak przedstawiciel Delegatury w Łęborgu. Później zarzucono nauczycielowi Waldemarowi Szyszce, iż skutecznie przeciwstawił się uchwaleniu tego dokumentu, czym zdezorganizował pracę szkoły. Dyr. Ważna zobowiązała nauczycieli do posprzątania w klasach, by następnego dnia dzieci mogły rozpocząć naukę.

1 września po inauguracji roku szkolnego dyr. Ważna zaproponowała rodzicom przejście na korytarz, by z nimi porozmawiać, dzieci pozostawiając pod opieką nauczycieli. Od lat skrywane, zale i pretensje do pracy szkoły, wybuchły niczym wulkan. Byłej dyrektorce zarzucono łaczenie klas, brud w szkole, puszczenie filmów erotycznych. Waldemarowi Szyszce wypominano społeczną funkcję wicewójty w Wicku, nadużywanie stanowiska, zainstalowanie w mieszkaniu, a nie szkole telefonu, stosowanie kar cielesnych oraz słów uwłaczających godności dzieci. Dyr. Ważna poinformowała rodziców, że ktoś jej utrudnia pracę w szkole; blokuje dostęp do telefonu; że trzy dni temu było do placówki włamanie; zerwano plombę na drzwiach, ale nie zawiadomiła policji, bowiem nic nie zginęło. Oskarżyła o to publicznie Waldemara Szyszkę.

— Zaczęło się podjudzanie, istna pyskówka — mówią nauczyciele.

Gdy pedagodzy zobaczyli co się święci, napisali wniosek do dyrektorki o zwołanie Rady Pedagogicznej, by się oczyścić z zarzutów. Został on odrzucony, ale dyr. Ważna zaproponowała spotkanie w obecności rodziców. Tym razem zaprotestowali nauczyciele, twierdząc iż we własnym gronie chcą rozwiązać swoje problemy. Wyproszono rodziców ze szkoły, w kierunku nauczycieli „poleciały” jednak „przykre słowa”. Zapytali dyrektorkę dlaczego zła miała porządek inauguracji i bez ich wiedzy zorganizowała zebranie z rodzicami. W odpowiedzi usłyszeeli, że było to spotkanie spontaniczne, luźna rozmowa z rodzicami.

5

3

LIST OTWARTY DO PANI PREMIER HANNY SUCHOCKIEJ

Przedstawiciele Okręgowych Sekcji Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego zgromadzeni na zebraniu w Warszawie 18 listopada br., w imieniu wszystkich emerytowanych pracowników oświaty stanowiących 250-tysięczną rzeszę — WYRAŻAJĄ KOLEJNY OSTRY PROTEST PRZECIW DALSZEMU DYSKRYMINOWANIU EMERYTOWANYCH NAUCZYCIELI, grupy ludzi najniżej postawionych w hierarchii społecznej.

„Nie możemy brać losu w swoje ręce”, bo ten los zgotowała nam III Rzeczpospolita, pozbawiając kolejno wszystkich przywilejów, spychając nas do roli pariasów polskiego społeczeństwa.

1. Wprowadzenie ustawy emerytalnej z dnia 17 X 1991 r. spowodowało zmniejszenie emerytur i rent u większości emerytowanych nauczycieli, a przecież nasza grupa nie należała do uprzywilejowanych pod względem wysokości świadczeń.

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego jest potwierdzeniem bezpodstawnego wprowadzenia w życie ww. ustawy (w zaskarżonych punktach).

Stosowane przez państwo i jego instytucje bezprawie niszczy szacunek i zaufanie do najwyższych władz.

2. Nie do przyjęcia przez społeczność emerycka jest forma przywrócenia naszego dodatku branżowego w postaci akcji sprywatyzowanych zakładów pracy — bliżej nieokreślonych.

Nie interesują nas papiery wartościowe nie mające dla nas żadnej finansowej gratyfikacji w obecnym kryzysie gospodarczym.

Ta forma pozbycia się przez Rząd kłopotliwego zobowiązania nie tylko nie satysfakcjonuje emerytów, lecz oburza.

Realia życia emerytów skazanych „na los bez jutra” przy ciągłych podwyżkach: cen gazu, energii elektrycznej, komornego, żywności, leków, świadczeń lekarskich nie powinny być obce naszemu Rządowi.

3. Następną krzywdą wyrządzoną ludziom III wieku jest brak waloryzacji emerytur i rent w okresie niemal roku, w wyniku czego stale maleje jej wartość i prowadzi do coraz większej pauperyzacji życia emerytów i rencistów.

Sygnalizujemy wzrost zachorowań na gruźlicę, nasilenia chorób psychicznych, wzrost śmiertelnych wypadków o silnym stresowym podłożu.

4. Osobnym rozdziałem krzywdy godzącej w dobre imię III Rzeczypospolitej to pozbawienie emerytowanych nauczycieli 50 proc. niżki kolejowej. Ten przywilej nie był darem PRL-u, lecz kontynuacją przywileju nadanego przez Rząd II Rzeczypospolitej od 1926 r. począwszy.

5. Wyjaśnienie ministra J. Kuronia i argumentacja Departamentu Ubezpieczeń Społecznych, że ludzie w wieku produkcyjnym, aktywni zawodowo finansują swoją składkę i podatkami nasze emerytury i renty jest nie do przyjęcia — **jest oburzające.**

Pracowaliśmy przez 30—40 lat zawodowo, płacąc składkę ZUS-u. Sami wypracowaliśmy swoje emerytalne świadczenia.

To, skąd są pieniądze na emerytury i renty, a skąd powinny być — nie jest problemem emerytów, lecz Rządu. Dotyczy to całej sztuki rządzenia państwem i nikt nie ma prawa wmawiać nam, że jesteśmy na łasce pracujących. Nikt nie ma prawa mówić, że aby zwaloryzować emerytury i renty, trzeba odbierać innym dotacje. To próba skłócenia społeczeństwa. Skutkami złej gospodarki nie można obciążać najsłabszych.

Państwo, które nie dba o godność i rangę zawodu nauczycielskiego, o należyty pozycję oświaty w społeczeństwie jest skazane na samounicestwienie.

Miarą kultury każdego społeczeństwa jest od wieków stosunek tego społeczeństwa do swoich seniorów wyrażany należnym im szacunkiem, opieką nie uwłaczającą ich godności człowieczej.

NIECH BÓL, GORYCZ I NASZ PROTEST STANIE SIĘ BÓLEM I ROZTERKĄ PANI PREMIER.

**KRAJOWA SEKCJA
EMERYTÓW I RENCISTÓW
ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO**

WRÓCIĆ DO NORMALNOŚCI

W listopadzie odbyło się V Forum prezesów zarządów ognisk i oddziałów ZNP województwa elbląskiego.

Gośćmi Forum byli: Anna Zalewska — sekretarz ZG ZNP, Andrzej Zbucki — wicewojewoda elbląski, Sylwester Kalinowski — kurator oświaty.

W dyskusji omawiane były problemy działalności związkowej, sprawy polityki społeczno-gospodarczej, postulaty i zadania oświaty w województwie. W jej rezultacie prezesi ognisk i oddziałów ZNP w Elbląskiemu podjęli uchwały o:

● podjęciu wszelkich możliwych działań w kierunku ujednolicenia zarządzania, kierowania, finansowania oświaty w Polsce, tzn. szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze mogą być tylko placówkami państwowymi;

● przywróceniu nauczycielowi statusu urzędnika państwowego z wszelkimi wynikającymi konsekwencjami.

W związku z tym postanowiono zwrócić się do organizacji związkowych, postów i senatorów, marszałków, Prezydów Sejmu i Senatu o podjęcie inicjatywy ustawodawczej zmieniającej obligatoryjne przejście oświaty w gestię samorządów terytorialnych od 1994 roku oraz przywrócenie nauczycielowi statusu urzędnika państwowego, niezależnego od władz lokalnych.

★
Komentuje uchwałę MARIAN PETERS, prezes ZO ZNP w Elblągu: Prezesi z naszego województwa uważają, że oświata w swej podstawie powinna być publiczna. Szkoły prywatne, społeczne, niepaństwowe powinny być jedynie uzupełnieniem tej wielkiej całości i takie musi być ich miejsce i rola. Podkreślamy zatem, że to na państwie i publicznych szkołach spoczywać musi obowiązek kształcenia obywateli. Ponieważ jesteśmy już w Europie, bierzmy z niej przykład. W krajach „dwunastki” oświata niepaństwowa stanowi zaledwie ułamek całego szkolnictwa, nie większy niż 8 proc. Oznacza to, że w Europie cały ciężar edukacji ponosi właśnie państwo. W Polsce postępuje się odwrotnie, dąży się do zdjęcia z państwa tego „kłopotu”, właśnie poprzez forowanie placówek niepaństwowych. Uważamy więc, że konieczne jest zainspirowanie zmian w już istniejących ustawach, których pewne zapisy są bardzo szkodliwe dla oświaty. Przekazanie szkół samorządom należy przemyśleć jeszcze raz. W oświacie nie można przeprowadzać operacji, które plusują nasz kraj na poziomie Chile, a po wtóre — jeszcze przed zakończeniem eksperymentu mogą doprowadzić do jej upadku. Czas najwyższy, by powrócić do normalności, czyli przywrócić właściwą rangę państwowej publicznej szkole i jej nauczycielom.

KTO ZAPŁACI?

„Dobra i nowoczesna szkoła” — dokument, który jak dotąd znany jest zaledwie kilku urzędnikom z MEN, zdaje się być dziełem dość kuriozalnym. Proponuje się w nim m.in. przedłużenie obowiązków szkolnego oraz zobligowanie nauczycieli do uzupełnienia wykształcenia, doskonalenia itp. W praktyce oznaczałoby to zawieszenie tornistrów na plecach wszystkich sześciolatków. Na szlaki prowadzące do szkół wyższych i kolegów wyruszyć ma także 150 tys. pedagogów. Szkolić się oni będą i doskonalić po to, aby niektórzy z nich, po otrzymaniu tytułu nauczyciela dyplomowanego, mogli liczyć na pewną stabilizację zawodową.

Lansowanie pędu do wiedzy od dzieciństwa,

a w wielu zawodach, w tym przede wszystkim nauczycielskim, przez całe dorosłe życie jest z pewnością bardzo słusze. Tyle tylko, że nauka — tak jak wszystko na tym świecie — kosztuje. Potrzebne są więc pieniądze, których brak tak dotkliwie odczuwalny jest w wielu szkołach, kuratoriach, wyższych uczelniach, nie mówiąc już o nauczycielskich portfelach. Stąd pytanie o koszty, chociażby tylko tych dwóch propozycji, jest bardzo zasadne i szczególnie aktualne. Szkoda więc, że wiceminister Marcinkiewicz nie potrafił na nie odpowiedzieć. Czyżby więc propozycje zawarte w ministerialnym dokumencie były kolejnym budowaniem zamków na lodzie, co zdaje się być szczególnie ulubionym zajęciem kolejnych ekip kierownictwa MEN. Szczególnie w początkowym okresie sprawowania ich rządów.

Kryst.

W 1938 r. prezydent Starzyński odsłonił pamiątkowy głaz dla uczczenia nauczycieli

JAKIE BYŁY DALSZY LOSY POSTUMENTU?

W stałej rubryce „Życia Warszawy” — „warszawskie daty” ukazała się (12 listopada br.) informacja o odsłonięciu w 1938 roku przez Stefana Starzyńskiego — Pomnika Nauczycieli. Zaintrygowani wiadomością, postanowiliśmy rozwiązać zagadkę pomnika, o którym do tej pory nie słyszeliśmy. Po wielu telefonach udało się nam dowiedzieć, że nie był to pomnik tylko „glaz dla uczczenia zasług nauczycielstwa polskiego w walce o niepodległość”.

Niewielką wzmiankę na ten temat znaleźliśmy w książce Mariana Drozdowskiego „Stefan Starzyński, prezydent Warszawy” (PIW, Warszawa

1976). „12 listopada 1938 roku — czytamy w niej m.in. — w parku im. Traugutta przemawiał Starzyński w związku z odsłonięciem pamiątkowego głazu dla uczczenia zasług nauczycielstwa polskiego w walce o niepodległość. Starzyński, który brał udział w strajku szkolnym 1905 r., miał szczególnie sentymenty dla tradycji nauczycielstwa”. I dalej pisze Drozdowski: „Rola nauczyciela pod zaborcą — mówił Starzyński — była najcięższą i najtrudniejszą. Nauczyciel-Polak bronić musiał dusze polskie przed zgubnym wpływem niemieckich i rosyjskich szkół, które chciały budować wychowanie młodzieży na nienawiści i pogardzie do wszystkiego co polskie”.

Jakie były dalsze losy głazu odsłoniętego przez prezydenta Starzyńskiego, który stanął w okolicach dzisiejszego Mostu Gdańskiego i Wisłostady, niestety nic nie wiadomo. A może któryś z naszych Czytelników wie coś na ten temat? D.S.

KRONIKA

● 7 listopada Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie zorganizował naradę prezesów zarządów oddziałów, poświęconą aktualnym problemom oświatowym i związkowym w okręgu rzeszowskim. Wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik przedstawił zebrany stan prac nad układem zbiorowym oraz poinformował o stanowiskach ZNP wobec działań i zamierzeń władz. ● 9 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZG ZNP. Tematem było podsumowanie działalności sekcji w 1992 roku oraz plan pracy na 1993 rok. Zarząd zapoznał się z informacją o bieżących pracach Zarządu Głównego ZNP i negocjacjach w MEN dotyczących układu zbiorowego, przedstawioną przez wiceprezesa ZG ZNP Ryszarda Lepika. ● Odbywają się kolejne konferencje sprawozdawcze

w zarządach okręgowych ZNP, na których podsumowuje się działalność ogniw ZNP w połowie kadencji. 12 listopada odbyła się konferencja zorganizowana przez Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie, zaś 14 listopada — w Katowicach. W obu uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura, który omawiał całokształt działalności Związku ze szczególnym zwróceniem uwagi na najważniejsze w obecnej sytuacji zadania związane z obroną oświaty i jej pracowników. ● 12 listopada zebrała się na posiedzeniu plenarnym Sekcja Wychowania Technicznego ZG ZNP. Członkowie sekcji zapoznali się z aktualnymi tendencjami i stanem nauczania przedmiotów technicznych w krajach Europy Zachodniej, przyjęli sprawozdanie z działalności w 1992 roku i plan pracy na 1993 rok. W posiedzeniu uczestniczył redaktor naczelny czasopisma „Wychowanie Techniczne”, przedstawiciel MEN oraz wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz, który zapoznał zebranych z aktualnymi pracami

Zarządu Głównego ZNP. ● 13 listopada obradowała Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego ZG ZNP. Sekcja podsumowała działalność w 1992 roku i przyjęła plan pracy na rok przyszły. Uczestnicy zapoznali się z informacją o problemach poradnictwa w pracach Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz informacją o zadaniach realizowanych przez Zarząd Główny ZNP, którą przedstawił prezes Jan Zaciura. W dniach 12 i 13 listopada w Krakowie odbyło się posiedzenie Zarządu oraz posiedzenie plenarne Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele sekcji okręgowych, MEN, Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie, wojewódzkich władz oświatowych. Zarząd Główny reprezentował wiceprezes Ryszard Lepik. Tematem obrad było podsumowanie działalności sekcji w latach 1991—92 oraz przyjęcie zadań na 1993 rok. Podstawą do dyskusji były także informacje o stanie prowadzonych w MEN prac nad aktami prawnymi dotyczą-

mi szkolnictwa specjalnego oraz o aktualnej działalności Zarządu Głównego ZNP. W dyskusji wyrażano głębokie zaniepokojenie sytuacją szkolnictwa specjalnego, które boryka się z rozlicznymi trudnościami, głównie finansowymi. Wiele uwagi poświęcono sprawom organizacji kształcenia, a także warunkom pracy nauczycieli. ● 14 listopada Sekcja Szkolnictwa Specjalnego zorganizowała w Krakowie sesję naukową poświęconą działalności Jana Amosa Komeńskiego w związku z 400-leciem jego urodzin.

Poprzedziły ją zajęcia warsztatowe w grupach problemowych w kilku przedszkolach, których zadaniem była prezentacja współczesnych metod pracy dydaktyczno-wychowawczej w przedszkolu na tle dydaktyki J.A. Komeńskiego. Program sesji składał się z referatów poświęconych myśli pedagogicznej i działalności J.A. Komeńskiego, dyskusji na temat aktualnej sytuacji oświaty przedszkolnej, zwiedzanie okolicznościowej wystawy obrazującej życie i pracę J.A. Komeńskiego.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

NIESTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” na I kwartał 1993 roku w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz sume 5300 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Opłata kwartalna (za 13 numerów) wynosi 68 900 zł. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie poczta!

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Wiltalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Fotoskład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 1529

STANOWISKO

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego z 17 listopada 1992 r. w sprawie „Założeń projektu ustawy budżetowej na rok 1993 dotyczących oświaty i wychowania”.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP, po zapoznaniu się z przedstawionymi przez Ministerstwo Edukacji Narodowej „Załoženiami projektu ustawy budżetowej na rok 1993 dotyczącymi oświaty i wychowania” stwierdza kategorycznie, że proponowane kwoty przeznaczone na realizację bieżących zadań oświatowych nie zapewniają nawet najskromniejszego ich wykonania na poziomie roku 1992. Z propozycji tych jednoznacznie wynika założenie zmierzające do pogorszenia i tak już niemal tragicznych warunków funkcjonowania szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP nie akceptuje projektu założeń budżetu na rok 1993 i z całą stanowczością odrzuca go, domagając się jednocześnie znacznego zwiększenia budżetu na bieżące zadania oświatowo-wychowawcze. W przeciwnym wypadku nastąpi całkowita likwidacja dotychczasowych form działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej placówek oświatowych.

Jednocześnie Prezydium stwierdza, że projekt ten stanowi kolejny etap programu oszczędnościowego Rządu, który kontynuując politykę poprzednich rządów konsekwentnie dąży do minimalizacji nakładów na edukację narodową.

Prezydium nie akceptuje założonego w projekcie 8,9 procentowego udziału oświaty w budżecie państwa, uznając ten wskaźnik za bardzo niski w porównaniu do takich państw, jak np. Węgry i Albania, i nie gwarantujący realizacji najbardziej elementarnych zadań edukacyjnych wynikających z ustawy o systemie oświaty i umów międzynarodowych.

Biorąc pod uwagę inflację w roku 1992 przewidywaną na około 40 proc., to dla realizacji już i tak mocno okrojonych zadań, nominalny wzrost budżetu w roku 1993 powinien wynosić nie 116,4 proc. w stosunku do roku 1992 lecz przynajmniej 150 proc. Założenie to zatem oznacza ewidentny dowód zamierzonej degradacji społecznych funkcji oświaty.

Niedostateczną, aczkolwiek porównawczą w stosunku do 1992 roku większą subwencję przewidziano dla 380 gmin, które przejmą w 1993 roku szkoły podstawowe i inne placówki oświatowo-wy-

chowawcze. Prezydium stwierdza, że spowoduje to także dalsze ograniczenie świadczeń na rzecz uczniów i nauczycieli szkół samorządowych.

Prezydium nie akceptuje dążenia Ministerstwa Edukacji Narodowej do zmniejszenia o około 34 tys. etatów zatrudnienia w oświacie oraz określenia tego zamierzenia jako „działania racjonalizującego zatrudnienia” i prowadzącego do utrzymania realnej wartości przeciętnego wynagrodzenia. Nominalny wzrost do 109,9 proc. w porównaniu z rokiem 1992 środków na wynagrodzenia osobowe (o niczym takim świadczyć nie może). Jest to zatem jeszcze jeden element oszczędności dokonanej kosztem plac nauczycielskich.

Połączone w projekcie wydatki poza-placowe oraz dotacje dla szkół publicznych i niepublicznych stanowią ukrycie faktycznych kosztów, jakie stanowić będzie utrzymanie szkół niepublicznych. Fakt ten może sugerować nieproporcjonalnie wysokie dotacje na ten cel, przeciw czemu Prezydium ZG ZNP stanowczo protestuje.

Projekt pomija problem zadłużenia placówek oświatowych, które — jak to wynika z informacji Ministerstwa Edukacji Narodowej — wyniosą na koniec roku 1992 około 2 bln zł (wliczając w to zadłużenia z roku 1991). Nie jest zatem wiadome czy w globalnej kwocie budżetu na rok 1993 — 45.662,6 mld zł uwzględniono te zadłużenia, czy też będą one zlikwidowane w ramach dodatkowych rezerw budżetowych. Likwidacja tego zadłużenia w ramach powyższej kwoty oznaczać będzie zmniejszenie założonego wskaźnika „wzrostu” 116,4.

Założony o 24 proc. nominalny wzrost kwot na inwestycje oznacza oczywisty regres w porównaniu do roku 1992. Świadczy to o całkowitej likwidacji wszelkich inwestycji oświatowych.

Poważne obawy budzi brak w projekcie budżetu przewidywania kwot na ulgi dla nauczycieli korzystających z przejazdów środkami komunikacji państwowej. Oznacza to brak realizacji postanowień art. 10 ustawy sejmowej z dnia 20 czerwca 1992 r. o uprawnieniach do bezpłatnych i ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego.

Jest to świadome przetrucenie tych ko-

szków na budżet rodzin nauczycielskich i zapowiada upadek wszystkich form kształcenia i doskonalenia nauczycieli poza miejscem ich zamieszkania.

Projekt budżetu nie przewiduje środków na podwyżki plac pracowników, zapowiadając jedynie, że znajdują się one w rezerwie celowej Rady Ministrów. Wobec takiej zapowiedzi Prezydium ma poważne obawy czy środki te oznaczą będą faktyczne podwyżki, czy też tylko częściowe wyrównanie wcześniejszej stopy inflacji.

W związku z tym Prezydium domaga się pełnej informacji o wysokości środków na podwyżki plac pracowników oświaty w 1993 roku.

W świetle założeń projektu ustawy budżetowej na 1993 rok Prezydium ZG ZNP stwierdza, że jest zaniepokojone kolejnym dokumentem Ministerstwa Edukacji Narodowej pt. „Dobra i nowoczesna szkoła”, omawianym, jak wynika z doniesień prasowych, na posiedzeniu Komitetu Społecznego Rady Ministrów, bez przeprowadzenia finansowego szacunku kosztów całego programu: Nie do przyjęcia jest zakładanie tak poważnych reform, wymagających ogromnych nakładów finansowych w sytuacji, gdy w oświacie brak jest funduszy na podstawowe wydatki rzeczowe. Wątpliwą wartością są także pomysły zmiany statusu nauczyciela i zwiększenia wymagań, związanych między innymi z podjęciem odpłatnego dokształcania przez nauczycieli, w sytuacji, gdy za studia należy płacić dwukrotność pobieranej pensji.

Dokument ten zawiera zapisy poważnych zmian dotyczących warunków pracy i płacy nauczycieli i ich stabilizacji w zawodzie. Tak generalne propozycje zmian wymagają konsultacji ze związkami zawodowymi. Przedstawienie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wyżej wymienionego dokumentu Komitetowi Społecznemu Rady Ministrów bez konsultacji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego narusza nasze ustawowe uprawnienia i oznacza kolejną próbę lekceważenia środowiska nauczycielskiego, z którym nie są konsultowane tak ważne zmiany w projektach dokumentów dotyczących funkcjonowania oświaty i zawodu nauczycielskiego.

Związek Nauczycielstwa Polskiego ponownie domaga się uznania edukacji za sferę chronioną i nie zgadza się na dalsze pogorszenie warunków nauki ucznia oraz pracy i życia pracowników oświaty.

Przedstawiając stanowisko w sprawie projektu założeń budżetu na 1993 rok w sprawie oświaty i wychowania, Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego oczekuje od Rządu decyzji, które zapobiegną pogłębiającemu się niezadowoleniu społecznemu i wznowieniu różnych form protestu przewidzianych w ustawie o związkach zawodowych.

BEZ NAS

Nazajutrz po posiedzeniu Komitetu Społecznego Rady Ministrów rozdzwoniły się telefony w Związku. Nauczyciele, niekoniecznie członkowie Związku, próbowali dowiedzieć się czegoś więcej o dokumencie „Dobra i nowoczesna szkoła”. Pod tym dość niewinnie brzmiącym tytułem kryją się bowiem postanowienia dotyczące tak istotnych spraw jak: status nauczyciela, konkursy na dyrektorów, dokształcanie i doskonalenie zawodowe itd. Jak poinformował na konferencji prasowej wiceminister edukacji Kazimierz Marcinkiewicz dokument ten w ciągu miesiąca rozpatrzy Rada Ministrów i zostanie on przyjęty jako jeden z priorytetów rządowych. Jednocześnie nie ukrywał faktu, iż omawiano go na posiedzeniu KSRM bez konsultacji ze związkami zawodowymi i że nauczyciele nie akceptują proponowanych w nim zmian.

Tymczasem o dokumencie tak ważnym dla szkoły, a więc i prawie 600 tys. nauczycieli, Zarząd Główny ZNP dowiedział się o tyle wcześniej od nas wszystkich, o ile bliżej jego członkowie mieli do kiosku z gazetami, lub wcześniej rano włączyli radio. Zbulwersowany doniesieniami prasowymi prezes ZG ZNP dr Jan Zaciura zwrócił się do ministra edukacji prof. Zb. Flisowskiego z prośbą o wyjaśnienie zastosowania tej swoistej, nie znanej w wzajemnych kontaktach MEN ze związkowcami, formy współpracy. Dotychczas bowiem, bez względu na różne — i to nieraz bardzo — poglądy w wielu kwestiach, dokumenty wychodzące z MEN do rządu, KSRM Sejmu czy Senatu były ze związkami zawodowymi konsultowane lub chociażby związki powiadamiano o nich.

— Widać obecna ekipa kierownictwa MEN postanowiła działać inaczej — nie dotrzymywać obietnic, łamać ustawy związkowe i działać metodą faktów dokonanych — powiedział w rozmowie z nami prezes Zaciura. Minister Flisowski obiecał wprawdzie przysłać do Zarządu egzemplarz dokumentu „Dobra i nowoczesna szkoła”, jednak jak sam zaznaczył ministerstwo musi dokonać w nim poprawek. Otrzymamy zatem dokument już nie w pełni aktualny, natomiast o konsultacji z nami na jego temat nie pan minister nie wspominał. Mam jednak nadzieję, że MEN poprosi wkrótce związkowców o opinię w tej sprawie. Jest to bowiem jego obowiązkiem, a nie dobrą wolą — o czym raczej wolelibyśmy nie przypominać. Ponadto chciałbym zaznaczyć, iż tego typu informacje, jak ta po ostatnim posiedzeniu KSRM, nie sprzyjają dobrej atmosferze pracy w szkole i mogą być zapowiedzią konfliktu. Tego zaś, jak sądzę, uniknąć chcą wszyscy — zarówno związkowcy jak i ministerialni urzędnicy. **K.S.**

PO CO NAM TO

CD ZE STR. 1

dku kilku kandydatów — a wtedy wynik konkursu już byłby obowiązujący. Wobec przedstawionych wyników, resort proponuje wprowadzenie zasady, by dyrektora powoływał organ prowadzący szkołę po uzgodnieniu z organem nadzorującym.

Rozprawa nad konkursem miała miejsce na forum sejmowej komisji i nie mogło tam się obejść bez wątków politycznych, o które minister Zdobysław Flisowski był pytany przez posłów. Czy założeniem a priori MEN było, że stąra kadra jest z definicji zła, czy grzechem dyrektorów było to, że nimi byli? Minister nie dał się wciągnąć w oceny polityczne. Skoro przeszło 70 proc. starych dyrektorów, to widocznie byli dobrzy, nie oceniam, nie krytykuję — dys-tansował się minister. Za to inni oceniali bardzo chętnie.

Prezydent Częstochowy Tadeusz Wrona, który spowodował chyba najgłośniejszą w kraju aferę konkursową uważa, że konkursy powinny spełniać rolę wylaniania kandydatów, pozyskiwania większej ich liczby, oceniania — ale na tym koniec. Tu zaczyna się bezwzględny głos organu prowadzącego, który może powołać lub nie powołać wylonionego kandydata. Bo, w jego przekonaniu, reforma oświaty to nie tylko sprawa personalna, ale przede wszystkim zmiana struktury, zawierająca w sobie autentyczną decentralizację. A za zmianą struktury idzie zmiana kadr, do której weryfikacji pod względem merytorycznym, moralnym, politycznym — uzurpuje sobie prawo prezydent, na mocy mandatu społecznego i w interesie społecznym.

Prezydent widzi także potrzebę zastosowania np. testów psychologicznych wprowadzania okresu próbnego na stanowisku dyrektora, jako

kolejnego sита i możliwości odwołania dyrektora w tym okresie. Na pewno czymś specjalnym jest jego ocena roli związków — ponieważ w ramach prawa III Rzeczypospolitej — mówił — wszystkie ruchy reformatorskie, w tym „Solidarność” są represjonowane, czego wynikiem np. jest brak szkolnych komisji zakładowych „S” w jego mieście, to proponuje związkowi rolę obserwatorów w konkursie lub upoważnienie ustawowe do uczestnictwa w nich międzyzakładowych struktur związkowych.

Surowy osąd przebiegu dotychczasowych konkursów ma też NSZZ „Solidarność”. Jerzy Kubowicz, przewodniczący nauczycielskiej „S” twierdzi, że w ich wyniku dyrektorami zostali ludzie nie gwarantujący przemian demokratycznych w oświacie. Przykłady — ci wybrani współpracowali z PZPR aż do weryfikacji nauczycieli, denuncjowali uczniów i pedagogów, realizowali bez zastrzeżeń model wychowawcy gwarantującego ateizację i komunizację szkół, dzieci, wychowawców. Jednak „S” jest za konkursami, ale ze zmianami, np. z udziałem rodziców tylko poprzez demokratycznie wybraną Radę Rodziców, a przede wszystkim ze zwiększonym wpływem organu nadzorującego.

Opinie o zwiększeniu wpływu organu prowadzącego na przebieg konkursów oraz decyzję ostateczną, a przy tym ich obiektywizowaniu, w postaci zmniejszenia przewagi środowiska lokalnego, wewnętrznego (nauczyciele, rodzice) nad zewnętrznym podzielają także kurator krakowski, kurator z Krosna. Także kurator z Lublina, który proponuje wręcz zmianę prawa do tych 207 wypadków, które były sporne, właśnie ze względu na autorskie regulaminy

Jak balsam zabrzmiąto więc przypomnienie

senator i kurator z Nowego Sącza Janiny Gościec, że ideą stworzenia konkursu było to, żeby otworzyć szansę wszystkim i wybrać najlepszych, żeby przestało to być wreszcie stanowisko nomenklaturowe. Zatem to nie konkurs jest złym pomysłem, ale jego formuła, regulamin, tryb nie były doskonałe. Nie była zagwarantowana obiektywność konkursu i to stanowiło powód nieprzystąpienia doń najlepszych i przystąpienia niewielu. Nad gwarancjami obiektywizmu należałoby się zatem wspólnie zastanowić, a nie propozycjami ustawowych zawężania grona kandydatów. Przykłąsnęła temu wiceminister Anna Urbanowicz, zasmucona urzędowaniem igrzysk przy takich okazjach i to w sytuacji, gdy oświata przeżywa najtrudniejsze dni. Z zestawienia MEN — owych znaczących liczb — można oczywiście wyciągać różne wnioski. Ale nie da się ukryć, że na ponad 11 tys. konkursów — interwencji było 207. Dużo to czy mało? A czy przy niejasnych kryteriach te interwencje nie wzrosną wielokrotnie? — pytała pani Urbanowicz.

200 konfliktów na taką ilość — to ogromny komfort dla organów prowadzących szkoły, że wyloniono i powołano kandydatów w optymalnych środowiskowych warunkach. A gdyby organ prowadzący szkoły, bez żadnego postępowania społecznego, tylko z własnej woli, podejmował decyzję co do powoływania dyrektorów — to jaką ilość konfliktów moglibyśmy mieć? — takie spojrzenie zaproponował Jan Zaciura, prezes ZNP. Poddajmy się jednak refleksji — apelował prezes — w jakim momencie dyskutujemy o problemach edukacyjnych — przecież za chwilę będziemy dyskutować o budżecie oświaty, zobaczymy, jaka będzie ilość zwolnień w środowisku, jaką skalę odpowiedzialności bierze na siebie dyrektor — teraz i w przyszłości. Odpowiedzmy sobie na pytanie — czy to jest wystarczająco atrakcyjne stanowisko do zajmowania przez najlepszych? Czy można zrealizować swoje aspiracje i utrzymać się materialnie? Może byśmy więc zadali o rangę dyrektora szkoły, jego pozycję w środowisku, pozycję merytoryczną i materialną, o jego przygotowanie do trudnej menedżerskiej

pracy. Spójrzmy na to w szerszym kontekście i zakończmy proces lustracji, dekomunizacji, powiedzmy, że szkole potrzebne są mechanizmy uspokojenia, ale wylaniania rzeczywistych najlepszych kandydatów.

★

Wprawdzie w zeszłym tygodniu istniał tylko jeden (KPN) projekt nowelizacji art. 36 ustawy, to pod wpływem dyskusji zapowiada się ich już kilka. Decyzje o roli konkursu w wylanianiu dyrektorów będą zapewne wypadkową w toczących się właśnie rozgrywkach o wpływy między organem państwowym, władzami samorządowymi a środowiskiem, reprezentowanym przez nauczycielskie związki zawodowe i przedstawicieli rodziców. Już dziś widać, że środowisko — ów czynnik społeczny — któremu gwarantowano prawo do decydowania o kształcie oświaty i w imieniu którego powoływano demokratyczne struktury odchodzi na drugi, trzeci plan. Próbuje wyznaczyć mu się rolę karty przetargowej w konfliktowych sytuacjach. Czyżby uspołecznienie oświaty było tylko hasłem przejściowym? Bo dopóki nie będzie społecznych struktur sprawnie kontrolujących władze samorządowe, dopóty ja — rodzic — nie będę mógł mieć wpływu na kształt szkoły, gdy rzeczywistość w szkole najsilniejsza się stanie władza gminna.

Na osi demokracji życia szkoły zanikają pierwsze, zaznaczone niegdyś punkty — podmiotowość rady pedagogicznej, podmiotowość środowiska lokalnego... A przecież nie da się bez tego budować tożsamości i autonomii szkoły, a tym wsparciem właśnie miała być debata o kształcie szkoły rozpoczęta już podczas konkursu.

LIDIA JASTRZEBSKA

SZANOWNI PAŃSTWO!

Uprzejmie informuję, że w Ministerstwie Edukacji Narodowej przygotowana jest zmiana programów kształcenia w polskich szkołach. Planuje się jej rozpoczęcie w roku szkolnym 1994/95.

Zakończeniem pierwszego etapu prac przygotowawczych było opracowanie koncepcji programu kształcenia ogólnego w polskich szkołach (lipiec '91), która zakłada różnorodność programów nauczania dla każdego przedmiotu. Wspólną podstawą dla tych programów będzie urzędowo określone minimum programowe w zakresie danego przedmiotu.

Minimum programowe określać ma zakres powszechnie obowiązujących treści kształcenia, nie stanowi natomiast całości wymagań, jakie będą stawiane uczniom na poszczególnych etapach kształcenia. Powołane przez MEN zespoły przygotowały projekty minimów programowych w zakresie

poszczególnych przedmiotów nauczania. Następnym etapem będzie „pakietowanie” polegające na dokonaniu porównania i dopasowania treści nauczania poszczególnych przedmiotów. W fazie „pakietowania” powstanie także projekt ramowego planu nauczania. Etap ten zakończony zostanie opublikowaniem pakietu minimów programowych i ramowego planu nauczania, jako kolejnej decyzji etapowej.

Zakłada się, tak jak poprzednio, że rozstrzygnięcia te będą mogły być nadal korygowane.

Przedstawione projekty minimów programowych powinny być doskonalone, w związku z tym uprzejmie proszę o przesyłanie ewentualnych uwag.

dr STANISŁAW ŚLAWIŃSKI
dyrektor Biura ds. Reformy Szkolnej

W tym numerze drukujemy ostatnie z minimów programowych — z fizyki — jakie mają obowiązywać od 1994 roku.

MINIMUM PROGRAMOWE

PROJEKT — WERSJA II

FIZYKA

KOMENTARZ WSTĘPNY

Minimum programowe jest nowym pojęciem w polskim systemie szkolnym. Zarówno opracowane wersje wstępne minimów z różnych przedmiotów, jak i nadsyłane ze szkół uwagi wskazują znaczną rozbieżność znaczeń przypisywanych temu pojęciu. Dla uniknięcia nieporozumień przy ocenie opracowanej obecnie nowej wersji redakcyjnej minimum programowego z fizyki należy zatem sprecyzować, jaką funkcję przypisują mu jego autorzy.

Jednym z zasadniczych elementów reformy systemu nauczania w Polsce ma być dopuszczenie do różnorodności programów. Każdy nauczyciel ma mieć swobodę wyboru spośród wielu zatwierdzonych centralnie wersji programu. Ma mieć także prawo przygotowania i przedstawienia do oceny i zatwierdzenia własnego, autorskiego programu nauczania. W przypadku fizyki mógłby więc powstać na przykład jeden program bliski życia codziennego, inny o orientacji technicznej, jeszcze inny przedstawiający fizykę poprzez jej historię, czy wreszcie jeszcze inny silnie akcentujący wybrane działy fizyki, ze względu na potrzeby określonej szkoły zawodowej, czy artystycznej. Dla ułatwienia przygotowania programu na wyższych szczeblach nauczania oraz dla umożliwienia uczniom zmian szkoły, autorzy koncepcji reformy uznali za pożądane przygotowanie minimum programowego z każdego przedmiotu.

W zrozumieniu zespołu opracowującego minimum z fizyki, minimum programowe ma to być wybrany zakres treści programowych i wymagań wspólny dla wszystkich wersji programu; niezależnie od tego jakie cele chcą one realizować. Minimum takie powinno pokrywać tylko część każdego programu i być sformułowane na tyle ogólnie, by pozwolić na stworzenie programów znacznie różniących się zarówno wyborem podstawowych celów, jak i sposobami ich realizacji.

Minimum programowe nie może być więc traktowane samo przez się, jako pewien najskromniejszy program nauczania zalecany do realizacji. Ma ono być jedynie ograniczeniem swobody pomijania przez twórców programów pewnych podstawowych zagadnień fizyki.

Za zasadniczy cel nauczania fizyki w szkole zespół opracowujący minimum uznał wyrobienie u uczniów przekonania o istnieniu praw rządzących przebiegiem zjawisk w przyrodzie, w życiu codziennym i technice. Cel ten uznano za nadrzędny wobec wszystkich innych celów,

jakie będą stawiać autorzy programów. Uznano także, że elementem wyróżniającym fizykę od wielu innych nauk jest decydująca rola doświadczenia, jako źródła inspiracji koncepcji teoretycznych i jednocześnie kryterium ich weryfikacji. W związku z tym w minimum programowym pominięte zostały w zasadzie te zagadnienia, o których w warunkach szkolnych można mówić tylko deklaratoryjnie, bez odwołania się do doświadczenia uczniowskiego lub przynajmniej pokazu. Uznano, że atrakcyjne zagadnienia współczesnej fizyki czy astrofizyki muszą być z konieczności nauczane w szkołach w sposób popularnonaukowy i dobór ich w programie można pozostawić w większości inwencji twórców programów.

Przy opracowaniu projektu minimum przyjęto następujące założenia:

■ Wymiar godzin fizyki w szkole podstawowej powinien wynosić 6 godzin i nie może być niższy niż 5 godzin: w klasie szóstej dwie godziny tygodniowo w drugim semestrze oraz po dwie godziny tygodniowo w klasach VII i VIII.

■ Obowiązkowy blok przyrodniczy w klasach I i II szkół ponadpodstawowych kończących się maturą winien obejmować co najmniej 8 godzin tygodniowo w każdej klasie, w tym co najmniej 2 godziny fizyki w każdej z klas.

■ W zasadniczej szkole zawodowej fizyka jest przedmiotem ogólnokształcącym i jednocześnie podstawą kształcenia zawodowego i niezbędne jest nauczanie jej w klasie I i II po 2 godziny w tygodniu.

■ Uznano za niezbędne, aby uczniowie chcący kontynuować uczenie się fizyki po klasie II w szkołach ponadpodstawowych kończących się maturą, uczyli się tego przedmiotu w klasach III i IV.

SZKOŁA PODSTAWOWA

Klasa VI

1. Oddziaływania ciał mikroskopowych — ich wzajemność i skutki.
2. Podstawowe femonologiczne własności materii w trzech stanach skupienia.
3. Zmiany stanów skupienia.
4. Podstawy kinetyczno-molekularnego opisu własności materii.

Klasa VII i VIII

1. Siły (grawitacyjna, sprężystości, tarcia statycznego). Składanie i równowaga sił o jednym kierunku.
2. Masa i gęstość ciał. Ważenie

3. Ciśnienie hydrostatyczne i atmosferyczne. Prawa Pascala i Archimedeasa.

4. Opis ruchu. Ruch jednostajny prostoliniowy, prędkość.

5. Ruch prostoliniowy zmienny, prędkość chwilowa i prędkość średnia.

6. Jakościowy związek siły ze zmianami prędkości. Siła tarcia. Pierwsza zasada dynamiki (przykłady układów odniesienia, w których nie obowiązuje ta zasada).

7. Praca mechaniczna. Zachowanie pracy w maszynach prostych (ilościowo na przykładzie). Moc.

8. Energia potencjalna grawitacji i sprężystości. Energia kinetyczna. Zasada zachowania energii mechanicznej.

9. Energia w ruchu z tarciem. Energia wewnętrzna. Ciepły przepływ energii. Pierwsza zasada termodynamiki.

10. Elektryzowanie ciał. Oddziaływanie ładunków elektrycznych. Elementy elektrycznej budowy materii.

11. Prąd elektryczny jako ruch ładunków. Obwód prądu stałego. Natężenie prądu: Napięcie. Prawo Ohma, opór. Praca i moc prądu stałego.

12. Oddziaływanie magnesów trwałych. Magnetyczne skutki prądu elektrycznego, elektromagnes. Siła elektrodynamiczna, silnik elektryczny.

13. Prostoliniowy bieg promieni świetlnych (cień, półcień zaćmienia).

14. Odbicie światła. Zwierciadła. Załamanie światła na granicy ośrodków. Przysłona. Soczewki.

15. Rozszczepienie światła. Barwy. Podczerwień i nadfiolet.

SZKOŁA PONADPODSTAWOWA KOŃCZĄCA SIĘ MATURA

Klasa I i II

1. Względność ruchu. Składanie i rozkładanie ruchów.
2. Przyspieszenie w ruchu prostoliniowym. Ruch prostoliniowy jednostajnie zmienny. Wykresy prędkości i położenia jako funkcji czasu.
3. Druga i trzecia zasada dynamiki. Zasada zachowania pędu.
4. Ruch jednostajny po okręgu. Przyspieszenie dośrodkowe i siła dośrodkowa.
5. Prawo ciążenia Newtona. Pole grawitacyjne, przyspieszenie ziemskie. Energia potencjalna. Spadek swobodny, rzuty.
6. Ruch w centralnym polu grawitacyjnym po orbitach kołowych. Struktura wszechświata.

kryterium doboru lektur ma być pragnienie zamieszczenia takich utworów, które umożliwią komunikację między nami, Polakami oraz między nami a pozostałą częścią Europy. Reszta miała być sprawą nauczyciela i uczniów. I takie postawienie zagadnienia uznałem za słuszne, chociaż moja humanistyczna natura buntowała się przeciw różnego rodzaju skrótom i cięciom. Wyobrażałem sobie jednak, że o ile zmniejszy się ogólny poziom erudycji polonistycznej, o tyle zwiększą się humanistyczne umiejętności, co być może — wdroży do kształcenia permanentnego. Niezależnie jednak od licznych obaw, z szacunkiem odniosłem się do tego dokumentu min. i z tego powodu, że autorzy mieli odwagę zgłosić własną propozycję innego kształcenia humanistycznego, co potwierdzili własnoręcznymi podpisami. Dokument z sierpnia 1992 roku napisany został w pośpiechu i w tajemnicy przed nauczycielami-praktykami, a na dodatek fiaskiem kończą się wszelkie próby ustalenia nazwiska (lub nazwisk?) autora. Można by anonimowość uznać — wzorem średniowiecza — za skromność okazywaną z myślą o zasługach w życiu wiecznym, gdyby choć podstawowe intencje były wyraźnie czytelne. Niestety, nie mogę dociec głębszego sensu w tak gorączkowym działaniu na rzecz natchmiasowej zmiany programu nauczania języka polskiego — i to tylko na lata szkolne 1992/93 oraz 1993/94. Dla mnie **postęp to znaczy lepsze, a nie tylko nowe**. Śmiem twierdzić, że ów dokument zwany minimum programowym jest w jaskrawej sprzeczności z zacytowaną maksymą Carpio Lope de Vega.

Konieczność wprowadzenia „minimum” w życie podyktowana została — jak informuje władza — zmianami w planach nauczania. Otóż korekta cotygodniowej siatki godzin nie objęła

7. Prawo Coulomba. Pole elektrostatyczne. Energia potencjalna. Jądrowy model atomu.
8. Promieniowanie jądrowe. Budowa jądra atomowego. Wyzwalanie energii elektrostatycznej przy rozszczepieniu jądra. Energetyka jądrowa.
9. Obwody prądu stałego. Prawa Ohma i Kirchhoffa. Łączenie ogniw i oporów.
10. Indukcja magnetyczna. Pole magnetyczne prądu elektrycznego. Siła Lorentza i siła elektrodynamiczna. Ruch cząstki naładowanej w jednorodnym polu magnetycznym.
11. Indukcja elektromagnetyczna. Siła elektromotoryczna indukcji, prądnic. Prąd przemienny. Transformator.
12. Prawa gazów doskonałych. Model mikroskopowy. Temperatura bezwzględna. Zmiany energii i praca w przemianach gazowych. Zasada działania silników cieplnych.
13. Własności termiczne ciał rzeczywistych, ciała właściwe, przemiany fazowe, interpretacja mikroskopowa.
14. Ruch drgający, przemiany energii. Amplituda, okres, częstotliwość. Tłumienie drgań. Rezonans.
15. Fale mechaniczne. Dźwięk. Fale periodyczne, długość fali. Prędkość fali. Interferencja i dyfrakcja fali.
16. Światło jako fala. Przegląd widma fal elektromagnetycznych.

SZKOŁA PONADPODSTAWOWA NIE KOŃCZĄCA SIĘ MATURĄ

Klasa I i II

1. Przyspieszenie w ruchu prostoliniowym. Ruch prostoliniowy jednostajnie zmienny (wykresy prędkości i położenia jako funkcji czasu).
2. Druga i trzecia zasada dynamiki. Zasada zachowania pędu.
3. Ruch jednostajny po okręgu. Przyspieszenie dośrodkowe i siła dośrodkowa.
4. Prawo ciążenia Newtona. Pole grawitacyjne, przyspieszenie ziemskie. Energia potencjalna. Spadek swobodny.
5. Ruch w centralnym polu grawitacyjnym po orbitach kołowych. Struktura wszechświata.
6. Prawo Coulomba. Pole elektrostatyczne. Energia potencjalna. Jądrowy model atomu.
7. Promieniowanie jądrowe. Budowa jądra atomowego. Wyzwalanie energii elektrostatycznej przy rozszczepieniu jądra. Energetyka jądrowa.
8. Obwody prądu stałego. Prawa Ohma i Kirchhoffa. Łączenie ogniw i oporów.
9. Indukcja magnetyczna. Pole magnetyczne prądu elektrycznego. Siła Lorentza i siła elektrodynamiczna.
10. Indukcja elektromagnetyczna. Siła elektromotoryczna indukcji, prądnic. Prąd przemienny. Transformator.
11. Prawa gazów doskonałych. Model mikroskopowy. Temperatura bezwzględna. Zmiany energii i praca w przemianach gazowych. Zasada działania silników cieplnych.

Autor minimum programowego obowiązującego od 1 września uznał, że arcydzieło Nałkowskiej, wyjątkowo cenione na świecie, nie wytrzymuje założonych przez niego kryteriów doboru lektury.

KRZYSZTOF KARULAK

WYROBNICY

...obok zgrozy najsilniejszym uczuciem, jakiego doświadczamy, jest zdziwienie — napisała w „Medalionach” Z. Nałkowska. Tej książeczki, w której zrealizowało się pragnienie Norwida odnośnie sztuki literackiej — *Są wszelako w księdze żywota i wiedzy ustępy takie, dla których formuł stylu nie ma, i to właśnie sztuka jest niemala oddać je i zbliżyć takimi, jakimi są* — nie ma już w obowiązkowym programie nauczania języka polskiego w szkole średniej. Autor tzw. minimum programowego obowiązującego od 1 września 1992 roku uznał, że arcydzieło Nałkowskiej, wyjątkowo cenione na

świecie, nie wytrzymuje założonych przez niego kryteriów doboru lektury dla klas końcowych, czyli że są od niego bardziej znaczące i wartościowe teksty polskie i obce, że nie jest ono wielkim *znakiem czasu* dla Polski i reszty Europy, że... itd. Wystarczy też otworzyć owo „minimum” na części zawierającej listę lektur dla klasy czwartej, by się przekonać, z jakimi utworami przegrała rywalizację książeczka Nałkowskiej, przy której czytaniu doznajemy *najsilniejszego uczucia*.

Nie chciałbym toczyć sporu z autorem „minimum programowego” z języka polskiego dla szkoły średniej o listę lektur. Ta zawsze budziła kontrowersje i nigdy nie zadowalała uczących nauczycieli. Są sprawy ważniejsze. Chociaż przy dyskusjach nad „minimum programowym”, które ma obowiązywać od września 1994 roku, mówiło się wyraźnie, że podstawowym

języka polskiego w szkole średniej. „Minimum programowe” nie jest więc konsekwencją takich zmian. A poza tym program nauczania języka polskiego z 1990 roku dzieli lektury na obowiązkowe i fakultatywne. Można było jednym zdaniem zarządzić, iż lektury obowiązkowe stanowią owo minimum i dziękując autorom tamtego programu, a może i gratulując wyobraźni, zaoszczędzić na chaosie w szkołach i nerwach nauczycieli — także na finansach, bo nie podejrzewam, aby autor sierpniowego dokumentu działał wyłącznie z pobudek patriotycznych.

Zastanawiam się nad tym, dlaczego w nazwie dokumentu używa się określenia „minimum”, bo przecież zawiera on znacznie więcej tekstów obowiązkowych niż program z 1990 roku. Tylko w klasie I lista lektur do bezwzględnie opracowania poszerzona została o 8 pozycji (starożytność 2, średniowiecze — 2, renesans — 1, barok — 3). Z ogromnym trudem — i stanowczo za wolno — kształtowana świadomość pedagogiczna polonistów, by nadrzędnymi uczynić cele kształcące, stanęła pod znakiem zapytania. Wypracowane metody wprowadzania *kontekstów literackich* oraz *kontynuacji i nawiązań* umrażliwiają naturalną. Trzeba bowiem dobrze się spieszyć i sprawnie organizować proces dydaktyczny, by względnie rzetelnie wywiązać się z ilości nałożonych zadań. O rozszerzaniu czegokolwiek praktycznie nie może być mowy. Nauczyciel postawiony został w sytuacji wyrobniaka i najemnika, a owo „minimum” pełni funkcję ekonoma w tradycyjnym tego słowa znacze-

Następnego dnia od rana przy szkole gromadzili się rodzice ze Strzeszewa, przez przypadek przybyło także kilku rolników z Borkowa. Wraz z wizytatorkami przyjechał naczelnik Delegatury w Łęborku Wiktor Szyca. W ich obecności dyrektorka Ważna zorganizowała spotkanie z rodzicami, nie zaproszono na nie nauczycieli. Nauczycielka Gabriela Wichert wraz z dziećmi została wyproszona z klasy, na dwór, padał wtedy deszcz. Zdezorganizowano pracę szkoły.

— Pan Szyca — twierdzi Krystyna Szyszka — robił tanią jatkę. Znowu o wszystko zło oskarżono nauczycieli. Mnie o to, że zalałam piwnicę, że nauczyciele są bez kwalifikacji, że niski jest poziom nauczania w szkole, że biję dzieci.

Rodzice żądali „głów”

— dyscyplinarnych zwolnień. Wyszukali je mieszkający Strzeszewa — nikt nie słuchał protestujących przeciw tym oskarżeniom rodziców z Borkowa, oni byli zakrzykiwani.

Pospotkaniu urzędnicy Delegatury zapraszali nauczycieli na rozmowy indywidualne. Twierdzą, że straszono ich dyscyplinarnymi zwolnieniami za zbojkotowanie Rady Pedagogicznej i nieprzygotowanie klas do roku szkolnego. Była pani dyrektorka bała się konfrontacji, uciekała.

Widząc co się dzieje, nauczyciele wraz z rodzicami z Borkowa, pojechali do Kuratorium w Słupsku.

— Chcieliśmy by nam pan wicekurator Zygmunt Kulczewski pomógł, czuliśmy się zaszczuceni, zagrożeni — mówi Krystyna Szyszka. Wicekurator miał przyjechać do szkoły następnego dnia.

Przyjechał, ale w obecności przedstawicieli Delegatury. Na spotkaniu z nauczycielami Waldemar Szyszka obwiniał za zaistniały konflikt naczelnika Delegatury Wiktora Szyca.

— Jemu wolno było zamknąć szkołę, pozwalając nauczycieli, ale nie wolno było urządzać nagonki na nauczycieli na oczach dzieci. Jak dzieci, które oglądają takie sceny, mogą mieć szacunek dla nauczyciela — mówi Waldemar Szyszka.

Wiktor Szyca by wyjaśnić wątpliwości zaproponował spotkanie w obecności rodziców i nauczycieli z Delegaturą na 9.09. Dyrektorka Regina Ważna miała powiadomić o planowanym zebraniu wszystkich rodziców.

Od tamtego dnia prawie codziennie — zdaniem nauczycieli — do szkoły przyjeżdżali urzędnicy Delegatury. Przeprowadzano kompleksowe kontrole, obserwowano pracę nauczycieli. Delegatura sprawdzała zarzuty kierowane do nauczycieli przez rodziców ze Strzeszewa. Atmosfera się zagęszczała. Zaczęto wyciągać na światło dzienne nowe argumenty świadczące o złym funkcjonowaniu szkoły. Dopingowała temu dyr. Regina Ważna.

— Przez kilka lat nie było żadnych zastrzeżeń do pracy państwa Szyszków aż tu nagle w ciągu kilku dni urzędowania nowej dyrektorki okazało się, że on i jego żona są wszystkiemu winni — mówi Gabriela Wichert. A przecież oni oddali nawet pokój swojego mieszkania na klasę szkolną. Waldemar Szyszka zdobył pieniądze na wymianę dachu na szkole, ogroził ją siatką, wybudował toalety dla uczniów. Zmienił instalację elektryczną, wymalował klasy, za udział w telefonizacji gminy, za darmo — od wójta — otrzymał telefon, kupił dla szkoły telewizor kolorowy z wideo oraz komputer, przez 3 sezony był palcem w szkole.

Zaczęto mnożyć zarzuty wobec państwa Szyszków. Okazało się, że z ich winy zalana jest piwnica. Jednak zdaniem Waldemara Szyszki jest to spowodowane tym, iż szkoła znajduje się na terenie podmokłym i zbierają się w niej wody gruntowe. Okazało się też, że komputer był niepotrzebnym zakupem.

— Wizytatorka pani Skucha zarzuciła mi, że pracowałem przy zmianie dachu szkoły, a nie byłem na kilku lekcjach. A przecież to było ważniejsze, stary dach przeciekał — mówi Waldemar Szyszka.

Wreszcie, że tydzień nie był obecny w pracy w poprzednim roku szkolnym. Na co pan Szyszka odpowiada, iż był delegowany z urzędu gminy na wyjazd do Szwecji, o czym poinformowana była dyrektorka Krystyna Szyszka.

Gdy nauczyciele dowiedzieli się, że nie wszyscy rodzice poinformowani są o planowanym spotkaniu z przedstawicielami Delegatury, postanowili je zbojkotować.

— Baliśmy się linczu,

bo z jednej strony mieli siedzieć nauczyciele, a z drugiej „oczerniający” nas rodzice — mówi Krystyna Szyszka.

To zdarzenie przelało czarę wzajemnych oskarżeń. Konflikt przybrał postać ostrej konfrontacji.

Następnego dnia naczelnik Delegatury poinformował nauczycieli, iż za niestawienie się na zebraniu, zostaną wobec nich wyciągnięte służbowe konsekwencje.

— Ja się najnormalniej w świecie bałam, psychicznie nie wytrzymałabym takiej nagonki.

Przeciwko nam zorganizowano przecież wybraną grupę ludzi — mówi Magdalena Szczesna, która 15 września razem z państwem Szyszka otrzymała nagane, a Gabriela Wichert karę upomnienia (jak twierdzi — za to, że przez 10 minut była na spotkaniu). Mieli prawo odwołać się od tych kar. Uniemożliwiono im to jednak. Gdy trzy dni później poszli do dyrektorki z odwołaniami, nie zostały one przyjęte. Regina Ważna miała stwierdzić, iż zrobili to za późno. Wstali je więc z poczty w Lebieniu.

Przez miesiąc czekali na odpowiedź, bez skutku. Ich zdaniem kara powinna być „wymazana” z akt, bowiem w ciągu 14 dni, nie dostali odpowiedzi o odrzuceniu odwołań.

21 września dyr. Regina Ważna rozwiązała umowę o pracę bez wypowiedzenia z Waldemarem Szyszką, z powodu — jak napisała w piśmie — ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, tj. niewykonania polecenia służbowego z dnia 15.09 (miał on uprzątnąć piwnicę ze zgrumadzonego tam szlamu i miалу węglowego) oraz zakłócenia porządku wewn-

— Już wtedy odczułam atmosferę niechęci. Wszystkie moje polecenia były ignorowane — mówi p. Ważna

O radzie 28 sierpnia jej zdaniem zostali poinformowani wszyscy nauczyciele, świadomie ją zbojkotowali. W trakcie przekazywania szkoły, była dyrektorka chowała dokumenty szkolne. — To było dla mnie upokarzające.

Gdy 29 sierpnia przyjechała razem z mężem do szkoły, chciała powymieniać szyby w oknach. Z mieszkania państwa Szyszków wchodziło się bezpośrednio do szkoły. Gdy przejęła majątek uważała, że musi go zabezpieczyć.

— Mąż otworzył drzwi, nieszczęśliwie się stało, że to było jakieś pomieszczenie mieszkalne państwa Szyszków, chciał wstawić zamek. Wtedy wyskoczył pan Szyszka i krzyknął „— Co ty sobie myślisz, że będziesz tutaj rządzić, niedoczekanie twoje. Wydaję ci polecenie służbowe jako wójt, nic w tej szkole nie będzie robione”. Stałyśmy mi łzy w oczach, a on usiadł demonstracyjnie na podłodze i krzyknął

SZYSZKA I TRZY GWIAZDECZKI

trznego w miejscu pracy w dniu 18.09 przez „próbę ograniczenia swobodnego poruszania się dyrektora szkoły”.

Zdaniem nauczycieli dyr. Ważna oskarżyła Waldemara Szyszkę o to, co nie miało miejsca. Miał on używać nieparlamentarnych określeń w czasie składania odwołania od kary nagany i uniemożliwić jej wejście do klasy na lekcję.

— Takie zarzuty to bzdura — z oburzeniem mówi Krystyna Szyszka. Mąż oddał sprawę do Sądu Pracy, odbyły się już dwa posiedzenia. Sprawa zakończy się prawdopodobnie przegraną.

Nauczyciele twierdzą, iż uniemożliwia im się dostęp do protokołów z posiedzeń Rad Pedagogicznych, że Wiktor Szyca ingeruje w posiedzenia rad, gdyż proponuje wykreślenie niektórych sformułowań zawartych w protokołach i żąda innych zapisów.

— Chcieliśmy przegłosować, by każda rada była nagrywana na kasetę, bo padały pod nasz adres oszczerstwa, a później im zaprzeczano — mówi Magdalena Szczesna.

2 października rzecznik dyscyplinarny Kuratorium w Słupsku wszczął przeciwko Krystynie Szyszce postępowanie wyjaśniające. Została ona obwiniona o naruszenie obowiązków nauczyciela wynikających z art. 6 ust. 1 Karty Nauczyciela („Nauczyciel obowiązany jest rzetelnie realizować podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą; dążyć do pełnego rozwoju osobowości ucznia i własnej” (...)) Po przesłuchaniu świadków, skierowano sprawę do Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli. We wniosku zarzucono Krystynie Szyszce m.in. niewłaściwy stosunek pracujących w szkole nauczycieli do uczniów i ich rodziców, co przejawiało się w stosowaniu uwłaczających kar oraz poniżania słownego godności osobistej uczniów, a także arogancję wobec rodziców; nieprzychylnie, nieprzyjazne, a w skrajnych przypadkach wrogle odnoszenie się do organizacyjnych i programowych poczynań nowej dyrektorki szkoły. Zaniedbania w stanie sanitarnym i technicznym obiektu szkolnego i jego otoczenia, niewypełnianie obowiązków służbowych dyrektorki szkoły — bałagan w dokumentacji, nieprzygotowanie harmonogramu pracy szkoły.

— Nasza wytrzymałość jest już w kresu sił, leczymy się w poradni nerwic. Wierzyliśmy, że wraz ze zmianą ustroju, wraz ze zmianą czasów wszystko ulegnie zmianie. Niestety, otworzyło to tylko drogę dla ludzi, którzy niszczą to, co najbardziej wartościowe. Jesteśmy młodymi ludźmi z charakterem. Być może odejdziemy z oświaty. Jednak nie potarafiśmy zrozumieć, dlaczego w tym kraju jeszcze postępuje się w ten sposób — mówią nauczyciele.

— Dyrektorka Ważna chce nasze mieszkanie — mówi Waldemar Szyszka.

INNE SPOJRZENIE

Przejęcie szkoły nastąpiło dopiero 28.08 gdyż — zdaniem dyr. Reginy Ważnej — Krystyna Szyszka nie chciała z nią rozmawiać na ten temat. Tymczasem szkoła pod koniec wakacji wyglądała jak po przejściu huraganu. powybijane szyby w oknach, woda w piwnicy i brud — nie sprzątno w niej od czasu zakończenia roku szkolnego.

— „co ty sobie myślisz ciemna babo”.

Prowokował męża do bicia. Bardzo bolesne było dla mnie to co się zdarzyło, nikt wcześniej mnie tak nie potraktował.

31 sierpnia na radzie główne skrzypce grał Waldemar Szyszka, wszystko zostało przegłosowane przeciwko nowej dyrektorce. Krystyna Szyszka miała przedstawić projekt planu organizacyjnego pracy szkoły. Nie zrobiła tego.

Jej zdaniem rodzice byli niezadowoleni ze współpracy ze szkołą. Wyszukali szereg zarzutów, np. bicie uczniów, puszczanie filmów pornograficznych, brak kwalifikacji do pracy.

— Poznając ich stanowisko w części je podzielałam. Jako dyrektorka chciałam załagodzić te konflikty, nie udało się. Nauczyciele unikali spotkań z rodzicami. Jedną z matek zaplakana powiedziała, że nauczyciele w dalszym ciągu ich lekceważą.

— Rodzice nie zgłaszali tych zarzutów poprzedniej dyrektorce, bo to rodzina. Pisali za to pisma do Delegatury — mówi dyr. Regina Ważna.

Zdaniem rodziców dzieci ze Straszewa, konflikt spowodowali nauczyciele szkoły, którzy doprowadzili ją do stanu rozkładu, traktowali jako prywatną własność, w której można robić to, co się chce. Ich zaś oskarżano o to, że wtrącają się w sprawy placówki — a przecież tam uczęszczają ich dzieci. Twierdzą, że nauczyciele nie są lojalni wobec nowej dyrektorki.

— Zarzucają mi, że uniemożliwiam im dostęp do protokołów Rad Pedagogicznych, ale jest to spowodowane tym, iż pani Szyszka próbowała w nich coś dopisywać, próbowała je zmieniać.

Waldemar Szyszka został zwolniony z pracy — zdaniem dyr. Reginy Ważnej — bowiem wychodził z lekcji kiedy chciał, nie pełnił dyżurów na przerwach, nie wykonywał poleceń, trząsał drzwiami na oczach dzieci, trzymał ręce w kieszeni. Matki skarżyły się, że dzieci są zestresowane jego zachowaniem. Był arogantki wobec rodziców i dyrektorki. Nie wykonał polecenia służbowego o uprzątnięciu piwnicy — później wypompowano z niej 30 beczkówek szlamu.

— Nie docierały do niego żadne prośby, odmawiał przyjmowania poleceń do wiadomości.

Byłam dla niego powletrzem

— mówi p. Ważna. Na przerwie 18 września nauczyciele przyszli do dyrektorki złożyć odwołanie od kar służbowych. Zaproponowała im spotkanie na lekcjach. Jednak pan Szyszka krzykiem zażądał ich przyjęcia.

— Gdy chciałam wejść do klasy, złapał mnie za ramiona. — „Nigdzie nie pójdziesz, póki nie podpiszesz” — usłyszałam. Byłam pewna, że mnie uderzy, nie pozwalał mi wejść do klasy. Wykorzystałam moment nieuwagi, „wparowałam” do klasy, pomyślałam: przy dzieciach nic mi nie zrobi. Z bijącym sercem po 20 minutach otworzyłam drzwi na korytarz, pan Szyszka nie poszedł na lekcje. Bałam się, wyszłam z klasy dopiero wtedy, gdy rodzice odbierali dzieci. Nie wytrzymałam, podjęłam decyzję o zwolnieniu.

Pani Ważna twierdzi, iż nigdy nie myślała o mieszkaniu państwa Szyszków. Mieszka z mężem i dzieckiem w Maszewku, ma słoneczne mieszkanie z sadem.

— Jestem otwarta dla nauczycieli, służę im radą i pomocą. Szanuję ich poglądy. Chciała-

bym normalnej pracy. Państwo Szyszkiwie nie przejawiają jednak dobrej woli, będą chyba musieli odejść ze szkoły — kończy dyr. Regina Ważna.

Zdaniem przedstawicieli Delegatury Wiktora Szyca większość zarzutów potwierdziło się w czasie kompleksowej kontroli szkoły. Panował w niej bałagan. Dyr. Krystyna Szyszka doprowadziła do tego, iż pod koniec roku szkolnego nie ustalono terminu posiedzenia rady, że w dokumentach panował nieporządek. Nie wypełniała obowiązków dyrektorki szkoły. Na lekcjach oglądano filmy wideo. Sprowadzono „Krzyżaków” i „Potop”, które pokazano dzieciom nieprzygotowanym do obejrzenia tego rodzaju filmów. Zaniedbywano zapisy w dziennikach lekcyjnych. Wystawiano oceny końcowe dzieciom, które wcześniej nie były pytane. Stosowano niewłaściwe metody wychowawcze. Dyrektorka nie przekazywała nauczycielom ustaleń pokontrolnych z wizytacji. W szkole prowadzono prace na własną rękę, wybudowano ubikację, ale zapomniano o rurach odprowadzających nieczystości, które gromadziły się w piwnicy. Zmieniano instalację elektryczną, bez konsultacji ze specjalistami, co grozi pożarem szkoły. — Już teraz pękają żarówki nad głowami uczniów. Krystyna Szyszka próbowała łamać tajemnicę posiedzeń rad nagrywając je na magnetofon. Notorycznie opuszczała lekcje, uzasadniając to leczeniem w poradni psychiatrycznej, gdy tymczasem jeździła do różnych instytucji.

— W 90 procentach zarzuty rodziców są słuszne. Nauczyciele ze Strzeszewa liczyli na „wykopanie” dyrektorki Ważnej, pan Szyszka nadużywał stanowiska wicewójta. Najlepszym rozwiązaniem byłoby odejście państwa Szyszków ze szkoły, bowiem nie istnieje ani cień współpracy z rodzicami i nową dyrektorką. Dwie nauczycielki, dla których jest to pierwsza praca, są jeszcze do uratowania, zostały one wciągnięte w ten konflikt przez państwa Szyszków. Muszą jednak — twierdzi Wiktor Szyca — nawiązać kontakt ze środowiskiem i realizować obowiązujący ich program.

Z BOKU

Dyrektorka szkoły w Zwartowie, do której przychodzą od 5 klasy dzieci ze Strzeszewa Mārzena Lipka jest zbulwersowana sytuacją, która tam zaistniała.

— Dyrektorka powinna dbać o szkołę i nauczycieli. Ona tworzy klimat pracy pedagogicznej. Konflikt zaczął się przy zmianie osób na tym stanowisku. Nie wiem jakie są pobudki działania nowej dyrektorki, myślę że nie przyszła z zamiarem działania przeciwko swoim pracownikom, ale nie stworzyła klimatu współpracy. Zła jest sytuacja, gdy powstaje taki konflikt. Sercem jestem po stronie pokrzywdzonych. Trudno tutaj jednak zająć jednoznaczne stanowisko. — Ale jeżeli wkracza nowa dyrektorka i 4 nauczycieli jest pokrzywdzonych, to jest coś nie tak. Zmiana dyrektorki może oznaczać generalne zmiany w szkole, ale czy ich rozpoczęcie od zwolnień nauczycieli jest krokiem potrzebnym — mam co do tego wątpliwości.

Faktem jednak jest, że tamtejsze środowisko nauczycieli jest zatowiszowane, nauczyciele w Strzeszewie czują się osamotnieni. Obecna dyrektorka szkoły należy do ZNP, państwo Szyszkiwie wypisali się ze Związku w październiku. Zdaniem Zarządu Okręgu ZNP w Słupsku była dyrektorka nie powinna utrudniać pracy dyr. Reginie Ważnej. Krystyna Szyszka nie pogodziła się z przegranym konkursem.

Franciszek Maciukiewicz, wójt gminy Wicho, jest zaskoczony, że władze oświatowe dopuszczają do organizowania takich widowisk. Mówi on:

— Konflikt ma podłoże ekonomiczne, we wsi pracownikom PGR-u grozi bezrobocie. Stają się zawistni. Mówiono, gdy Waldemar Szyszka był wicewójtem, że zarabia w szkole i w urzędzie, gdy tymczasem dostawał tylko ryczałt, tzw. kilometrówkę. Mówiono, że w krótkim czasie zmienił samochód i zainstalowano mu telefon i antenę satelitarną. A przecież samochód ja mu pożyczylem, bo jego się rozpadł, telefon zaś założono mu za udział w telefonizacji gminy, a antena satelitarna kosztuje kilka milionów. Kiedy się intensywnie pracuje, nie ma się czasu na kontakty towarzyskie, zerwana jest więc ze społecznością lokalną to powstają konflikty, bowiem zaczynają krążyć plotki.

A co na to dzieci?

Rodzice przenoszą je do szkoły w Zwartowie. Te, które nadal chodzą do skonfliktowanej szkoły przychodzą do domu i mówią rodzicom, że nauczycielka płakała, albo że biją się te ze Strzeszewa z tymi z Borkowa...

MAREK KOZUBAL

PS. 13 listopada odbyło się posiedzenie Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli, Krystyna Szyszka została ukarana naganą z ostrzeżeniem. Badano tylko fakty związane z nieprawidłowym funkcjonowaniem szkoły. Zarzuty wobec niej się potwierdziły.

ZADEPTANA ŚCIEŻKA

Jak kształcić i doskonalić nauczycieli, aby jak najlepiej mogli sprostać wymaganiom stawianym przed nimi i które pozwoliły im osiągnąć stabilizację zawodową? Szukając odpowiedzi, na to i wiele innych pytań, dotyczących edukacji nauczycieli było tematem listopadowego posiedzenia plenarnego Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli Zarządu Głównego ZNP oraz Krajowej Rady Nauki.

W wystąpieniu wprowadzającym do dyskusji dr hab. Alicja Kotusiewicz zwróciła uwagę na cztery zasadnicze problemy: kształcenie nauczycieli szkół podstawowych, dobór do zawodu, udział instytucji w procesie doskonalenia zawodowego oraz tendencje zmian w kształceniu nauczycieli. Podkreśliła m.in. fakt stałego upominania się środowiska oświatowego o wyższe wykształcenie koleżgów pracujących w podstawówkach — praktyka realizacji tego postulatów podkopywana była jednak zwykle potrzebami doraźnymi. Mówiąc o potrzebie doskonalenia zawodowego poinformowała, iż po okresie pewnego regresu studiów podyplomowych organizowanych przez UW z myślą o nauczycielach (przed 1989 r. stanowiły one 1/4 wszystkich studiów podyplomowych na UW) — obecnie zainteresowanie nimi wzrosło.

Interesujące są także przedstawione przez prof. A. Kotusiewicz wyniki badań programów nauk. pedagogicznych, które przeprowadzono w Uniwersytecie. Objęły one lata 1950—87 i wykazały ewolucję tych programów: od hasła do koncepcji kształcenia, od unifikacji do różnicowania studiów, programów alternatywnych,

wanie wobec trudnej sytuacji życiowej, na jakie ministerstwo naraziło młodzież SN zrywając jednostronnie umowy.

Pozytywnie o absolwentkach tychże studiów wypowiedział się dr **Zdzisław Woronicki** stwierdzając, iż większość z nich lepiej radziła sobie w pracy z dziećmi aniżeli co niektórzy absolwenci szkół wyższych. Podkreślił przy tym ogromne znaczenie wczesnego kształtowania osobowości przyszłego nauczyciela. Obecnie pomocne w tym okazać się mogą klasy o profilu pedagogicznym w liceach. Z kolei prof. **Stefan Woloszyn** stwierdził m.in., iż o pozytywnym doborze do zawodu zdecydował przede wszystkim' atmosfera społeczna, jaka wytworzyła się wokół szkoły oraz status i prestiż, w tym także materialny, nauczyciela. Kolegia stały się faktem, odpowiedzieć więc obecnie należałoby na pytanie, czy de jure są one wyższymi uczelniami nauczycielskimi. Odpowiedź ta, jak zauważył doc. **W. Maszke**, wydaje się być szczególnie pilna i pożądana chociażby ze względu na wymagania dotyczące np. liczby samodzielnych pracowników naukowych, które stanowią problem dla niektórych z już istniejących szkół wyższych.

Warto dodać, iż w posiedzeniu sekcji uczestniczyli również dwiema przedstawicielkami Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli MEN. Niestety zadanie ich ograniczyło się jedynie do wysłuchania tego, co inni mieli do powiedzenia i sporządzenia notatek. Na szczęście ministerialni goście uczestniczący w posiedzeniu innych sekcji są bardziej rozmowni. Inaczej może być bowiem sędzić, że MEN nałożył embargo na informacje o tym, co dzieje się w gmachu przy al. Szucha lub dojdzie do wniosku, że jego urzędnicy... są mało kompetentni.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Uznając edukację nauczycielską za podstawowy problem dla naszej oświaty poprosiliśmy o krótką wypowiedź na ten temat prof. dr hab. **Zbigniewa Węgierskiego**, przewodniczącego Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP i KRN oraz dr. **Jacka Strzemiecznego**, dyrektora Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli MEN.

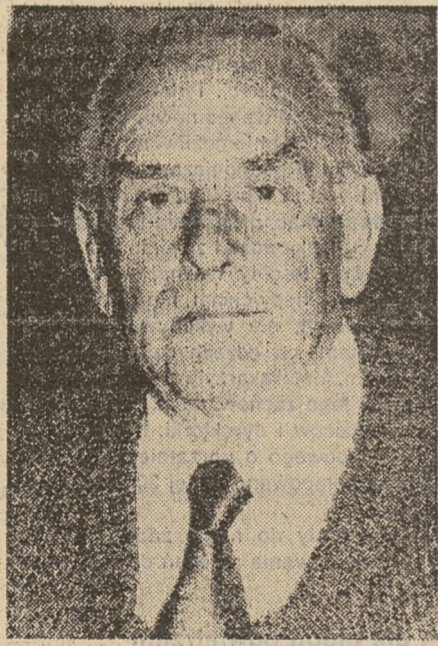
Prof. Zbigniew Węgierski: — Pozyskanie dobrego nauczyciela — rozpoczyna się już w momencie poszukiwania kandydatów na studia pedagogiczne. Selekcja do tego zawodu nie może być jednak widziana tylko przez pryzmat aktualnych cech osobowościowych kandydata, lecz także jego możliwości rozwojowych.

Koncepcja tworzenia koleżgów nauczycielskich, moim zdaniem, stanowi dopiero jeden z segmentów bliższe jeszcze nie określonej: kompleksowej edukacji nauczycielskiej. Dlatego uważam, że istnieje pilna potrzeba; w świetle nowej ustawy o systemie oświaty; opracowania całościowej koncepcji kształcenia, dokształcania, i doskonalenia, takiej na dziś i jutro. Przy czym zarówno w kształceniu jak i doskonaleniu priorytetową rolę odgrywać powinny szkoły wyższe, głównie zajmujące się kształceniem nauczycieli.

W rozważaniach dotyczących doskonalenia trzeba również dostrzec tych nauczycieli — jest ich ok. 50 tys. — którzy zdobyli już stopnie specjalizacji zawodowej, rozpoczęli pracę naukowo-badawczą i innowacyjną. Należałoby stworzyć im warunki, niekiedy nie instytucjonalne, do tego, aby tworzyli swoiste elity intelektualne, wokół których skupiałby się nauczyciele zajmujący się nowatorstwem pedagogicznym. Doskonalenie poprzez stopnie specjalizacji wymaga innych niż obecne rozwiązania organizacyjnych. Uważam za konieczne, aby nauczyciel zdobywał je pod kierunkiem pracownika szkoły wyższej. Przed nauczycielem akademickim powinien również zdać egzamin specjalizacyjny. Ścisłejsza także zdaje się być potrzeba współpracy WOM-ów z ośrodkami akademickimi.

Ponadto uważam, że wszelkie koncepcje edukacji nauczycielskiej skorzystałyby z założeń doktryny kształcenia nauczycieli przedstawionej w 1989 r. przez Komitet Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

Dr Jacek Strzemieczny: — Podstawowym kryterium weryfikującym programy kształcenia nauczycieli powinny stać się potrzeby przyszłej praktyki zawodowej nauczyciela. Kryterium to powinno decydować zarówno o zakresie wiedzy kierunkowej jak i o treści



prof. Zbigniew Węgierski



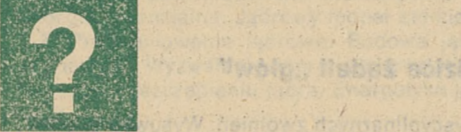
dr Jacek Strzemieczny

TO JUŻ BYŁO

Osobiście miło mi było słyszeć, jak szacowne gremia poprosiły o krótką wypowiedź na ten temat prof. dr hab. **Zbigniewa Węgierskiego**, przewodniczącego Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP i KRN oraz dr. **Jacka Strzemiecznego**, dyrektora Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli MEN.

STUDENCKIE PRAKTYKI

KTO ZAPŁACI ?



Wśród 19 punktów programu ostatniego posiedzenia Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego znalazł się jeden, który był powodem konsternacji wielu członków tego gremium. Zebrani mieli zaopiniować zmiany w rozporządzeniu Rady Ministrów z 1991 r. w sprawie studenckich praktyk zawodowych przyszłych nauczycieli. Miałyby one polegać na tym, że od 1 stycznia 1993 r. wyższe uczelnie przejmują wynagradzanie nauczycieli — opiekunów praktyk. W kulurach posiedzenia określono ten pomysł jako szatański. Oficjalne opinie były skłonne, ale ich wymowa — podobna.

Praktyki przyszłych nauczycieli to temat stary. Kiedyś istniała w Polsce sieć świetnie zorganizowanych szkół ćwiczeń. Pracowali w nich najlepiej przygotowani nauczyciele, a zlikwidowany w 1972 r. Centralny Ośrodek Metodyczny do końca nie spuszczał z oka merytorycznej działalności placówek. Powołany później Instytut Kształcenia Nauczycieli miał wielkie ambicje akademickie, przy których ćwiczenioweli zeszyły na plan dalszy. Wiele razy dyskutowano zasady opłacania opiekunów praktyk. Pod koniec lat 80. sieć szkół ćwiczeń już praktycznie nie istniała. W 1989 r. nowemu ministrowi edukacji, prof. H. Samsonowiczowi, przedłożono i ten problem. Obiektne rozwiązania było wiele, ale na słowach się skończyło.

Ostatnio sytuacja w tej dziedzinie zastrzyła się, a perspektywy określa się jako wręcz groźne dla polskiej oświaty. Nauczyciele zaczęli odmawiać prowadzenia praktyk. Coraz mniej jest takich, którzy chcą brać sobie na głowę bardzo trudne obowiązki za 110 tys. zł miesięcznie lub za 2 godziny niższej tygodniowo oraz 10-procentowy dodatek do płacy zasadniczej. Poprzedzka okazała się jeszcze trudniejsza do przeskokowania w tych gminach, które przejęły szkoły. Nie ma podstaw prawnych obciążających samorząd terytorialny do ponoszenia kosztów praktycznego przygotowania studentów do przyszłej pracy w szkolnictwie. Wprawdzie już niedużo cała sieć placówek oświatowych będzie miała charakter samorządowy, a burmistrzom i wójtom powinno zależeć na przygotowaniu dobrych fachowców dla szkół, to jednak dziś zainteresowani zastaniąją się luką legislacyjną i brakiem funduszy na ten dodatkowy, z ich punktu widzenia cel.

Zasady odbywania wszelkich studenckich praktyk określa Rada Ministrów w rozporządzeniu. Tak stanowi ustawa. Ale sugestie w przypadku praktyk przyszłych nauczycieli przygotowuje MEN. I właśnie tam w odpowiednim departamencie wymyślono, że skoro mamy trudności finansowe, a niektórzy placówki oświatowe odmawiają przyjmowania praktykantów, to trzeba doprowadzić do tego, by uczelnie wzięły na siebie obowiązek wynagradzania opiekunów praktyk, negocjując je indywidualnie z każdym zaangażowanym. W uzasadnieniu proponowanych zmian czytamy, m.in., że dla uzyskania kwalifikacji pedagogicznych student musi zaliczyć minimum 170 godzin praktyki. Obserwowane trudności mogłyby sprawić, iż za kilka lat wśród absolwentów wyższych uczelni zabrakłoby kandydatów na nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami zawodowymi. Aby więc temu zapobiec, uczelnie będą finansować całość, podpisując umowy zleceń z każdym opiekunem, z zgodą jego zwierzchnika.

notowała KS

Ile by to miało kosztować? Obliczono, że w trakcie roku szkolnego w praktykach będzie uczestniczyło przez miesiąc około 20 tys. studentów III i IV roku. Ponieważ na jednego opiekuna przypada średnio 3 praktykantów, trzeba by podpisać umowy z około 6.700 pedagogami. Dziś za tę opiekę płaci się 110 tys. miesięcznie, co — przy utrzymaniu stawki — pochłonełoby około 737 mln.

Ta sama grupa studentów musi odbywać praktyki cotygodniowe w trakcie całego roku akademickiego (łącznie 30 tygodni). Powinno się nimi zajmować ok. 1250 nauczycieli. W lekacjach ćwiczeń uczestniczyłyby przeciętnie 8 osób. Za tę pracę nauczyciel otrzymywał 2 godz. niższą swego tygodniowego pensum oraz 10 proc. dodatku do płacy zasadniczej. Gdyby przyjąć aktualną średnią w tym zawodzie (2,5 mln miesięcznie — 18 godz. tygodniowego pensum), trzeba by na ten cel ok. 6,5 mld zł. Łącznie na obydwie formy praktyk — ponad 7,1 mld zł. Jeśli dziś tych pieniędzy prawie nie ma w gminach, skąd weźmieć w przyszłych uczelniach? Kto da gwarancję, że nauczyciele zaakceptują aktualne stawki?

Próba skierowania do uczelni pieniędzy na opłacanie praktyk oznaczałaby narzucenie obowiązku indywidualnego negocjowania z każdym nauczycielem jego dodatkowego obowiązku. Nie sposób oszacować koszty zawierania i rozliczania umów przez uczelnie. Jak poinformował jeden z członków Rady Głównej tylko krakowska WSP musiałaby zawrzeć około tysiąca indywidualnych umów z opiekunami praktyk. Co prawda o tych problemach wspominają projektodawcy zmian w rozporządzeniu, ale kto miałby zjeść tę żabę?

Stanowisko Rady Głównej było zdecydowane. Wszyscy jednomyślnie opowiedzieli się za utrzymaniem dotychczasowych rozwiązań prawnych. Organizacja i zasady finansowania praktyk w szkołach średnich i podstawowych oraz innych placówkach oświatowych powinny być utrzymane. A gdyby to z jakichś względów okazało się niemożliwe, trzeba poszukać wariantu maksymalnie zbliżonego do obowiązującego w minionych latach. Oczywiście, z pewnością wystąpią trudności prawne w kontaktach z samorządem terytorialnym, ale jest to jeszcze jeden powód do wystąpienia przez resort edukacji z inicjatywą legislacyjną.

Dotychczasowe kontakty, zwłaszcza w ostatnich latach, ujawniły niechęć do podejmowania się opieki nad studentami. Obecność w klasie osób z zewnątrz jest przyczyną zdenerwowania pedagoga i uczniów. Trzeba lat praktyki, aby wszyscy przyzwyczaili się do sytuacji, która zakłóca intymność pracy dydaktycznej w klasie.

Próba administracyjnego przeprowadzenia resortowego wariantu może pogłębić i tak już wyraźną niechęć szkół do praktyk. Uczelnie nie mają żadnych możliwości skłonienia nauczycieli lub zobowiązania ich do podejmowania się funkcji opiekuńczych. W wielu przypadkach zajęcia z dydaktyki przedmiotowych mogą więc przekształcić się w czystą teorię, co niewątpliwie przyczyniłoby się do zdeprecjonowania wysiłku uczelni w kształceniu przyszłych nauczycieli. Trudno też wykluczyć negatywne skutki wychowawcze zajęć, które odbywałyby się w szkołach poza kontrolą, nadzorem i opieką dyrekcji placówek. Wyjściem z sytuacji byłoby ustalenie pod opieką uczelni specjalnej sieci ośrodków ćwiczeń.

Nie należy też lekceważyć dodatkowych wydatków. Do sumy przeznaczonych na opłacenie opiekunów praktykantów trzeba by dołożyć koszty zawierania tysięcy umów, a także dojazdów licznych przedstawicieli uczelni do szkół. Zapewne należałoby zaangażować dodatkowych pracowników. Za czyje pieniądze?

W kontekście późniejszych uwag należałoby zapytać o charakter zapisu zawartego w zarządzeniu MEN z 18 sierpnia 1992 roku mówiącego m.in. o wybranych przez nauczyciela treściach i umiejętnościach, „odpowiednio do zainteresowań i możliwości uczniów”. A niczego nie opracowania we fragmentach, gdyż powstaje sytuacja praktyczna, jeśli zwąży się, że na 15 większych lektur w klasie I i 12 może być omawianych częściowo. Nie muszą chyba przysporzać, że każdy fragment musi być osadzony w całości. Stwarza się więc sytuację prozącą o metody werbalne. Jest to także działanie na rzecz zwiększenia informacji, chociaż w uzasadnieniu dla wprowadzenia „minimum” mówi się zupełnie co innego.

Podobna sprzeczność tkwi w zapisie mówiącym o tym, że **dobór lektur podyktowany (został) ograniczonymi możliwościami bibliotek szkolnych**. Kryterium „jako takie” jest bardzo słusze w latach walki o przetrwanie szkoły państwowej. Ale odwołanie proporcjonalności do deklarowanej intencji mającej być, to tylko w klasach IV wprowadza się 7 zupełnie nowych lektur, co przy obecnych ciągle obowiązujących

normach bibliotecznych wymaga natychmiastowego zakupu w szkołach podobnych do mojej (ok. 150 uczniów w klasach ostatnich) blisko 500 książek (ok. 25 mln złotych). A przecież nowe pozycje są i w programie klas I—III. Poza tym niektóre lektury traktowane do tej pory jako fakultatywne zapisane zostały jako obowiązkowe, co zmienia proporcje odnośnie kupna danych w szkolnych bibliotekach. W tej sytuacji dyrektorzy szkół — rozumiejąc — mają prawo wystąpić z wnioskami o dodatkowe środki finansowe na bieżąco także zabezpieczyły resort, skoro tak bardzo dąży do zmiany lektur. Nie sądzono chyba, że szkoła państwowa wygospodaruje niezbędne fundusze, np. sprzedając zdezaktywizowane książki, choć tych będzie sporo w bibliotekach szkolnych. Niestety, nawet makulatury nie chce się ostatnio kupować.

Antynomia rysuje się też między stwierdzeniem o konieczności **ustalenia listy lektur na średnim poziomie trudności** a konkretnymi decyzjami. Bo jak inaczej wytlumaczyć wprowadzenie do „minimum programowego” takich pozycji, jak „Jerozolima wyzwolona”, T. Tasso (kl. I), „Faust”, Goethego (kl. II) lub „Zbrodnia i kara”, F. Dostojewskiego (kl. III)? I chyba nie można posłużyć się tymi argumentami skreślając z listy lektur twórczość J. Andrzejewskiego lub J. Iwaszkiewicza, a nawet G. Herlinga-Grudzińskiego?

I wreszcie zapytam o to, czy decydeni i autorzy owego minimum choć przez chwilę pomyś-

JERZY KRAŚNIEWSKI

Był rok 1984. Akt notarialny sprzedaży w dniu 6 grudnia stwierdzał „wejście” w użytkowanie wieczystej 3,5-arowej działki budowlanej. Stało się to w dzień św. Mikołaja i odtąd działka stanowi niejako podarek mikołajkowy dla czteroosobowej rodziny.

MOJA GOLGOTA

Skoro oczekiwanie na spółdzielcze M-4 przedłużało się w nieskończoność, a małe mieszkanie w bloku kwaternowym w miarę dorastania „latorosi” stawało się jeszcze bardziej ciasne — przeto obliczywszy skromne oszczędności zdecydowano, żeby rozpocząć budowę własnego dachu nad głową. Zachęta do budowy była działka nabyta za małe wówczas pieniądze (dowcipni stwierdzali, że koszt parceli równy był wysokości łapówki, jaką ktoś mógłoby by dać, chcąc zapewnić sobie kupno całego skrawka ziemi).

Pierwsze lata zaznaczone w rodzinie posiadaniem działki (choć nie na własność, tylko w wieczyste użytkowanie) nie dały wyraźnych zmian. Uporządkowano „teren” i przygotowano do budowy na miarę ówczesnych możliwości. Rodzina nekana nieszczęściami (choroba, szpital, zgony obojga Rodziców) budowę domo oddalała na lata późniejsze. „Troskliwych” nurtowało to, iż działka manuje się i w urzędzie miasta interweniowano, by za parcelę odebrać, skoro budowa nie jest rozpoczęta dostatecznie szybko. Skorzystały na tym budżet miasta, bo ceny ziemi wzrosły, a chętnych do budowy (mających spore zasoby do pewnego ulokowania gotówki) było wielu. Nie pozwolono sobie jednak działki odebrać i

WKRÓTCE ZROBIONO FUNDAMENTY.

Było to 22 października 1987 roku. W dniu tym z domowego budżetu wydano wszystko, nie zostawiając nawet małej kwoty na chleb czy mięso. Pensię zaś były wypłacane dopiero w ostatni dzień października. Wtedy to zaczęły się pierwsze zadłużenia i dni bez gotówki.

Odtąd też rodzina mogła poznać, kto z przyjaciół jest szczerze życzliwy, a kto „bezinteresowna” zawiścią usiłował przeciwdziałać, by z budowy zrezygnowano. W krytycznych dniach zjawiała się jednak „pomocna” dłoń i pomagala przetrwać. W owym październiku 1987 najniezadowolonej otrzymano pocztowy przekaz na kwotę 50 tysięcy złotych od zaprzyjaźnionej osoby ze stolicy. Wdowa po pisarzu dowiedziawszy się o rozpoczętej budowie chciała w ten sposób pomóc nauczycielskiej rodzinie, która do organizowanego muzeum przekazała wcześniej listy otrzymywane przez lata od warszawskiego Poety.

Ten „zastrzyk” finansowy (wartości dwóch dobrych wteży pensji) pozwolił na zakup części materiałów budowlanych, a także na wydatki żywieniowe do dnia otrzymania pensji. Odtąd każda pensja (w części przeznaczana na najskromniejsze bytowanie) musiała pokazać się kwotą „wspomagać” zakupu budowlane.

Rok 1988 zaznaczył się w rodzinie wybudowaniem suterenu i możliwością czynienia starań o pożyczkę budowlaną w kuratorium, uzależnioną warunkiem 12% zaawansowania budowy. Otrzymałszy nauczycielską pożyczkę w maju 1988 roku — w kwocie 500 tysięcy złotych — można było wznosić parterową kondygnację. A to już cieszyło i pozwoliło czynić starania o pożyczkę budowlaną w PKO. Tu znów wymagania stanowiły, że 20% budowy spełnia warunki (obok innych) uzyskania pożyczki. Grudzień 1988 zakończył rok decyzji PKO, że pożyczka będzie przyznana na koniec stycznia następnego roku. Budowa poddassa możliwa była tylko z pomocą pożyczki z PKO.

WYROBNICY

CD ZE STR. 4

ALE ROK 1989

jako rok zmiany władzy w kraju odpił się druzgocąca na tych, którzy zawierzili takiej instytucji finansowej jak PKO. Karkołomne zmiany cen i bestialstwo dotyczące zmian warunków pożyczki budowlanej — stały się dramatem wielu rodzin, które w tym fatalnym czasie budowy kontynuowały.

Zmiana warunków pożyczkowych miała miejsce wtedy, kiedy kraj niby przekształcano w państwo władcy, który takowe „pociągnięcia” nowej władzy czyniły ją wiarygodną? Wszak gdyby pożyczkodawca prywatny złamał tak podle umowę pożyczkową, wtedy sprawa skierowana do sądu dawałaby pożyczkobiorcy pewność wygranej...!!!

A tymczasem pożyczkodawca — w majestacie prawa — dokonywał „rozboju” na obywatelach, bez możliwości odwołania się do kogokolwiek, czy złożenia skargi na niedotrzymanie umowy.

Oto odsetki od wypóżyczzonej kwoty wzrosły z 3% czy 6% — do 48% czy nawet 82%. A kwota procentowa kapitalizowana każdego miesiąca (!!!) sprawiała, że pożyczka w kwocie 5 milionów 700 złotych nagle do 11 milionów i pożyczkobiorca miał wtedy trzy możliwości: spłacić całość kredytu zwielokrotnioną tak bestialsko o kapitalizowane odsetki; spłacić co kwartał kwoty zabezpieczające przed licytacją; spłacić kwartalnie kwoty wymagane przez PKO.

Przed otrzymaniem pożyczki należało uiszczyć pokątną kwotę na wpis zadłużeniowy w hipotecie (opłata skarbowa i sądowa). Te kwoty pożyczczywszy u przyjaciół — zwrócono z otrzymanej pożyczki. A PKO pożyczkę dzieliło na raty, według zaawansowania robót budowlanych.

I TU DRAMAT W RODZINIE

potęgował się. Aż 5 lat trzeba było czekać, by przynajmniej kwotę otrzymał Kosztorys budowlany miał być wskaźnikiem i wyrocznią dla „wszechmocnej” księgowości PKO; uważając, iż zmiany cen z tygodnia na tydzień w owe dni — nie mają znaczenia w kosztach budowy — i uparcie wstrzymującej wypłaty kolejnych rat kredytowych.

Rozsądek i ludzkie podejście do sprawy dyrektora PKO (za co rodzina zachowuje doznaganą wdzięczność) ratowała wtedy pożyczkobiorców by budowa mogła być kontynuowana: A efekty zatrzymywania (szkuczne i drakońskie zarządzania) rat kredytowych były takie, że kiedy w lutym za tę samą kwotę pieniędzy można było w grudniu kupić stolarki okienne-drzwiowe, to w grudniu tegoż samego roku otrzymana ostatnia rata pożyczki pozwoliła nabyć zaledwie... troje drzwi!!!

Ze odbiłoby się to na psychice każdego, to nie budzi wątpliwości. Stany depresyjne i przynajmniej wobec darństwa czasów doprowadzały największego optymistę do załamania i całkowitego przynębnienia. Zamiast kontynuowania budowy był szpital i długotrwałe leczenie. Czy można było ustrzeć się wtedy zawału?!

Czy można się było cieszyć, że dożyłymi innego kraju, wolności, poszanowania prawa? Wszak za czasów tzw. komuny wielu Polaków z pomocą pożyczki wybudowało domy i mieszkałają w nich spłacać raty pożyczkowe bez większego uszczerbku w budżecie rodzinnym. Pożyczano „za krowę”, a spłacano mniej niż „za cielę” (tak obrazowo, po chłopsku, o pożyczkach 40-lecia się mówi nie tylko na wsł).

A tymczasem III Rzeczpospolita zamieniana jest na „I Najjaśniejsze Bezprawie”!... Czy to stwierdzenie jest bezpodstawne? Krzywda, jakiej doznaje rodzina przez ostatnie lata, upoważnia do takowej oceny. Oto chcąc uniknąć dalszego powiększania zadłużenia pożyczono u Przyjaciół sporo gotówki, by zwrócić w kwietniu 1991 r. blisko 16 milionów. W przeciwnym wypadku kwota zadłużenia do końca grudnia 1991 roku przekroczyłaby 22 miliony (pożyczono w PKO 5 milionów 700 tysięcy). W ten sposób budowa została wstrzymana.

A umowa pożyczkowa zawierała warunki, że początek spłat kredytowych obowiązywać będzie od grudnia 1992 roku i trwać ma przez 40 lat. „Starzy” nie zdążyliby spłacić tego, tylko „młodzi” spłacałby zaciągnięty dług mieszkając już we własnym domu...

A tymczasem?... Jedno z „młodych” jest trzy lata po maturze, drugie trzy lata przed maturą. Uczą się, ale jak długo i po co? Doznania związane z budową rodzinnego M-5 mają bardzo bolesne. „Starzy” przez całe pracowite życie bardzo oszczędzali. A będąc obecnie oboje na emeryturze nie zdolali ukończyć własnego domu.

Spłaciwszy pożyczkę w PKO spłacałją dług zaciągnięty u Przyjaciół. Czy mogliby najoszczędnie i najskromniej żyjąc doprowadzić dom do zamieszkania? Zapewne tak!

ALE ZNÓW NOWY CIOS

„najjaśniejszego bezprawia”.

Z obu emerytur (wcale nie tzw. kombinów) zabrano 1 milion dwieście tysięcy. Czy słusznie? Znow w majestacie prawa...! Znow odwołał się za te krzywdy nie ma do kogol Znow pogwałcono zostało prawo i nawet Trybunał Konstytucyjny nie ma mocy ustawodawczej, bo „ruina budżetowa” ma być krzywdą emerytów naprawialną!!!

Maizonkowie — nauczyciele własne i „cudze” dzieci wychowywali „przez pracę”. Ale czy ta praca jest doceniana? Czy „młodzi” ucząc się — będą mieć zapewnioną przyszłość? Bezrobotnym można być bez wykształcenia. Teraz liczy się biznes. Biznes i wielkie pieniądze w tej rodzinie to pojęcia mało znane. Jednym ich biznesem obecnie to sposób na przetrwanie. Najtańsze kupowanie i najtańsze wywiezienie jest zlem koniecznym. Kupują u zaprzyjaźnionych sprzedawców „na rynku” i u „sąsiadów” ze wsi, a ubierają się w sklepach z tanią odzieżą.

Ze nie zalamali się całkowicie pod ciężarem przeciwieństw losu (ludzie ludzom wszak teraz zgotowali ten los), to tylko dzięki głębokiej ufności w Boga, gorącej modlitwie i pomocy Przyjaciół. Wspomagani przez Przyjaciół (przez duże „P” można jedynie pisać o takich), trwają nadal przy budowie. Pravidnych przyjaciół poznał się w biedzie i w latach budowlanego domu. Przyjaciele przeżyci przy pożyczkach, pomagali przy transporcie materiałów budowlanych i przechowywali je pod własnym dachem, pomagali przy budowie, przy żywieniu w dniach „lania” srogiów, pożyczali sprzęt budowlany, pożyczali bezprocentowo gotówkę (mimo dewaluacji), byleby pomóc przetrwać i ocalić przed licytacją... Przyjaciele pomagali w leczeniu i zdobywaniu leków... Nie pozwolili zwątpić!

Przyjaciele zza oceanu wspomagali dobrym słowem i nie tylko...

I chyba właśnie dlatego rodzina usiłuje budowę kontynuować. Ale czy starczy sił, zdrowia i pieniędzy? Jedynym środkiem lokomocji są dwa rowery (trzeci ukradziono z piwnicy). Brak pralki automatycznej, zamrażarka, czy telewizora (na naprawę starego szkodko wydawać pieniądze). Nie starcza „funduszy” na prasę. Zrezygnowano z wycieczek i spektakli teatralnych (jedynych „zbytków” w tej rodzinie). Czy „golgota budowlana” — jak nazywa trud budowlany cała „czwórka” — uwieńczyła zostanie zamieszkaniem we własnym domu? Jak długo trwać będą kolejne etapy budowlanej „drogi krzyżowej”?

MARIA STATKOWSKA-JONAK

Ile i stanie fachowości i możliwościach nauczycieli języka polskiego? Między znajomością lektur a umiejętnością ich opisu, analizy i interpretacji nie da się postawić znaku równania. Tymczasem program w postaci nowego programu wrocławskim polonistom w dniu inauguracji roku szkolnego i na dodatek zażądano, by w terminie **na wczoraj** ułożyli własne programy. Konia z rzędem temu, kto rozszyfruje formułę prawnej całego przedsięwzięcia. Jest program z 1990 roku, którego nikt nie odwołał, jest tzw. minimum programowe, które należy bezwzględnie zrealizować i mają być jeszcze programy autorskie, choć nie ma nawet godziny na lekturę wybraną przez nauczyciela i uczniów. No i oczywiście muszą być szczegółowe rozkłady materiału programowego (realizacji). W tej sytuacji każdy zdrowy na ciele i umyśle człowiek powinien przystąpić do buntu lub pójść na zwolnienie lekarskie, zamiast się kompromitować wobec uczniów. Ponieważ jednak polski nauczyciel — zwłaszcza starszy — przesył niejedną abrakadabrę **robiąc swoje**, stąd o **głodzi i chłodzi**, nocami i dniami wprowadzając swój podrządek do programowego chaosu. I to też jest wytlumaczenie dla tego, iż ten artykuł prezentujący nie tylko moje przekonania, bo jego treść w odróżnieniu od działań autora „minimum” konsultowałem z gremem zaprzyjaźnionych nauczycieli-praktyków, ukazuje się stosunkowo późno.

KRYSZYTOF KARULAK

„... któreż miasto w kraju taki i tyloletni teatr posiada?”

Z „Księgi pamiątkowej”

UPARCI Z WŁOCŁAWKA

TRZEBA nie lada uporu i wyjątkowej pasji, by przetrwać przez tyle lat. I niezmiennie cieszyć się sympatią widzów. I ciągle mierzyć ambicję na zamiary.

Teatr Ludzi Upartych Związku Nauczycielstwa Polskiego we Włocławku jest zjawiskiem unikatowym — i społecznym, i artystycznym. Nie ma bowiem w kraju drugiego takiego zespołu teatralnego nauczycieli. I chyba żadne inne środowisko nie jest tak dumne ze swego teatru, jak Włocławek. Właśnie jubileusz 40-lecia zespołu był tego najlepszym dowodem.

Znam ten zespół już od dwudziestu kilku lat. I zawsze podziwiałam niezwykle oddanie wszystkich, którzy byli i są z nim związani. I aktorów, i reżyserów, i charakterystatorów, i scenografów — wszystkich, których trud i pasja złożyły się na — jakże krzepiące — dzieje tego teatru.

Niezwykłą postacią był zwłaszcza jeden z głównych twórców zespołu — znany polonista włocławski, Włodzimierz Gniazdowski, dla którego teatr stanowił treść i sens życia. „Bo tylko wieczorami można być Henrykiem Darnleyem, Duglasem czy pażem — pisał w 1955 roku (nr 22) na łamach naszego tygodnika w artykule pt. „Kornaty królowej i podszewka” — tylko wieczorem w świetle reflektorów można (...) wywijać szpada i mówić pięknym wierszem Słowackiego o wielkich namiętnościach ludzkich. Rano w klasie aktor-nauczyciel przemawia nie do zanurzonej w mroku widowni, lecz do swoich siedmio czy dziesięciolatek, śledzących z nie mniejszą niż widzowie uwagą jego twarz. Jeszcze w uszach brzmi romantyczny wiersz, a trzeba skupić uwagę na czym innym, mówić o innych pasjach, innych bohaterstwach...”

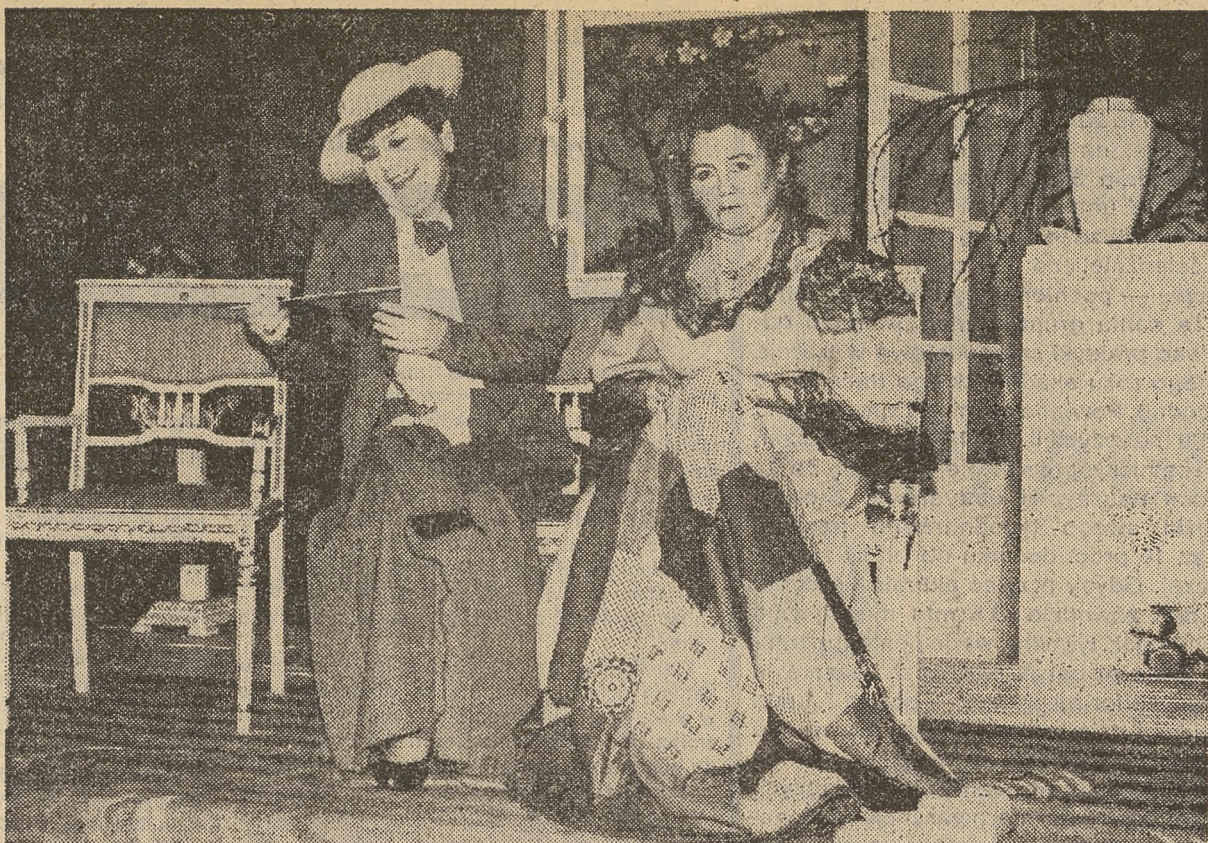
Na swoje 40-lecie „Uparci” z Włocławka przygotowali „Błękitny zamek” (tzn. adaptację sceniczną tej powieści) Lucy Maud Montgomery; premiera odbyła się w lutym br. A więc ostatnio nauczyciele i nienauczyciele — aktorzy wcielają się w bohaterów autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”...

„Błękitny zamek” wyreżyserował Waldemar Manowski, pełniący już kilkanaście lat (od 1976 roku) niełatwą rolę kierownika i reżysera zespołu. Przedtem był suflerem, inspicjentem, pomocnikiem scenografa... „Jeśli na widowni znajdzie się choć jeden chętny do podjęcia dialogu nawiązanego ze sceny, warto być aktorem, warto służyć teatrowi” — wyznaje. Grał kapelana w „Dmach i huzarach”, Papkina w „Zemście”, Fircyka w „Fircyku w zalotach”. Był Nieznajomym w „Świerszczu za kominem”. Chłopcem z deszczu w „Dwóch teatrach” Szaniawskiego...

Kocha teatr klasyczny. Reżyserował m.in. „Matkę” Čapka, „Grzech” Żeromskiego, „Matkę” Szaniawskiego (przygotowaną na 80-lecie ZNP!), „Wysoką ścianę” Zawiejskiego... Sztuki znane i uznane, proponujące określony świat wartości. Prowadzi także — ciesząc się dużym uznaniem środowiska — zespół słowno-muzyczny w Zespole Szkół Samochodowych, gdzie od lat pracuje jako polonista.

WIELKA przygoda włocławskich nauczycieli z Melpomeną rozpoczęła się od „Domu otwartego” Bałuckiego. Było to w czerwcu 1952 roku. W rok później kierownictwo artystyczne zespołu objął Włodzimierz Gniazdowski. Zaprzyjaźniony ze znakomitym aktorem i konferansjerem Kazimierzem-Rudzkim, z którym los zetknął go w oflagu Woldenberg, gdzie występował w teatrze obozowym — rozpoczął bardzo ambitnie: „Cyrulikiem sewilskim” Beaumarchais. Wkrótce zespół podejmuje jeszcze śmielsze przedsięwzięcie — przygotowuje „Marię Stuart” Słowackiego. Właśnie to przedstawienie prezentował w 1955 roku — na zaproszenie Zarządu Głównego ZNP — w sąsiadującym z nim warszawskim teatrze Ateneum.

„Uparci” wystawiają też wówczas, ciesząc się w owym czasie olbrzymim powodzeniem, „Poemat pedagogiczny” Makarenki (na jednej z prób obecny był Kazimierz Dejmek, który



przygotowywał właśnie ten utwór w Łodzi), „Maturzystów” Skowrońskiego, który to spektakl odniósł ogromny, jeden z największych w dziejach zespołu, sukces.

Już w tych pierwszych latach okazało się, że zespół musi mieć charakter otwarty, że nie wystarczą siły samych nauczycieli, przyjęto więc zasadę, że do teatru może należeć każdy, kto ma chęci, a przede wszystkim zdolności. W niejednym przedstawieniu występowało przecież i ponad 50 osób!

A występowali przed widownią Bydgoszczy, Ciechocinka, Inowrocławia, Płocka, Szklarskiej Poręby, Torunia, Warszawy... W 1974 roku grali („Zemstę”) w Czechosłowacji, a w 1989 r. („Moralność pani Dulskiej”) w Bobrujsku i Krasnopolu na Białorusi.

Z „Księgi pamiątkowej”:

„Zaskakująco wysoki poziom wykształcenia aktorskiego i duża swoboda sceniczna zespołu. Widać, że gra sprawia przyjemność wykonawcom...”

„... Spektakl pełen werwy, ruchu, radości i piękna (to o „Dmach i huzarach”).

„Bogaty, różnorodny i zawsze ambitny repertuar Teatru Ludzi Upartych świadczy o otwarciu na sprawy młodzieży i zrozumieniu potrzeb środowiska...”

W swych najzasobniejszych latach zespół dysponował własną kostiumernią, perkarnią, rekwizytornią, kilkoma kompletami mebli, a nawet magazynem!

Nadeszły jednak i lata chudsze. Ostatnio był związany z Wojewódzkim Domem Kultury. Ale to należy już do przeszłości. Teraz jego losy będą w znacznej mierze zależały od Państwowego Teatru Impresaryjnego we Włocławku. Ale oczywiście nadal — jak przez wszystkie dotychczasowe lata — będzie to teatr Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Reżyser i kierownik zespołu — Waldemar Manowski jest dobrej myśli i snuje plany na przyszłość. Niebawem zamierza przygotować „Porwanie Sabinek”, „Anię z Zielonego Wzgórza”. Ma też nadzieję, że wkrótce dojdzie do skutku wyjazd zespołu do Francji z przygotowanym na jubileusz — „Błękitnym zamkiem”...

Tymczasem zaś — właśnie na 40-lecie Teatru Ludzi Upartych — wydano, na zlecenie Urzędu Miejskiego we Włocławku, piękny katalog. Otwierają go serdeczne życzenia od pani prezydent M. Palińskiej, która życzy teatrowi „przyszłości — pełnej widowni i życzliwości ludzi...”. W katalogu liczne zdjęcia; obszerne sylwetki najbardziej zasłużonych dla zespołu osób (obok Włodzimierza Gniazdowskiego i Waldemara Manowskiego, także Tadeusza Kiełocha, reżysera zespołu w latach 1965—1975), afisze teatralne, spis repertuaru. No i obszerna lista osób związanych przez te 40 lat z zespołem: nazwiska 164 aktorów, 11 scenografów i kostiumologów, 19 inspicjentów, 26 suflerów, charakterystatorów, kierowników technicznych... Sylwetki aktorów związanych z lubianym i cenionym zespołem prezentuje też na swych łamach „Włocławski Tydzień”.

Na swój jubileusz Teatr Ludzi Upartych przygotował „Błękitny zamek” Lucy Maud Montgomery. Na zdjęciu: Georginia — Hanna Kwiecińska, Tekla — Krystyna Kończyńska.

Fot. P. LINOWIECKI

Obecnie zespół liczy 20 osób. Obok nauczycieli znajdują się wśród nich — jak to było niemal od samego początku — również przedstawiciele innych profesji: pielęgniarka, elektronik, koledzy przebywający na emeryturze...

Z „Księgi pamiątkowej”:

„Wielkie uznanie należy się zespołowi ludzi, którzy w okresie osłabienia społecznej działalności potrafią tyle z siebie dać, prezentując dojrzałe w swym wykonaniu przedstawienia teatralne. Winniśmy jako społeczeństwo Włocławka być dumni, że taki teatr — ewenement (myślę, że w skali krajowej) istnieje i działa na terenie naszego miasta i czynić wszystko, by bardziej rozpropagować jego działanie, a tym samym docenić społecznikowską pasję tych wytrwałych, upartych ludzi tak, jak na to zasługują”.

Zakończę więc wielce krzepiącą wieścią: na wniosek byłych uczniów niezwykłego polonisty i teatromana Włodzimierza Gniazdowskiego — jedna z ulic na nowym osiedlu Włocławka nosi Jego imię...

I dodam jeszcze: trwajcie nadal, „Uparci”! I przez kolejne dziesięciolecia przynoscie ludziom radość, piękno i zadumę...

HENRYKA WITALEWSKA

GROSIK DO GROŚZA

WSPOMÓC KASY?

Nie jest żadną tajemnicą, że w ostatnich latach nastąpiło zauważalne wyhamowanie dynamiki rozwoju Szkolnych Kas Oszczędności. Bodaj każdy, kto ma do czynienia z tą formą szkolnej aktywności młodzieży dostrzeże, iż kasy przeżywają pewien kryzys. Jego wyrazem jest choćby malejąca ich liczba, powiększające się różnice pomiędzy tradycyjnie silnymi ośrodkami i regionami „szkolnej oszczędności” a przeciętnymi, nie wyróżniającymi się od dłuższego już czasu, czy wreszcie coraz niższa aktywność członków kas w klasach starszych. Tej oceny niestety nie zmieniają też wyniki corocznych konkursów „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO”, bo przystępują do nich przecież tradycyjnie już najlepsi. Nic więc dziwnego, że zarówno w PKO, jak i w gronie samych SKO-wiczów i ich opiekunów ożywiły się dyskusje wokół pytań — co dalej, jak zmieniać,

reformować kasy? Podobne rozważania toczą się także w gronie teoretyków, badaczy zjawiska oszczędności dzieci i młodzieży (bo przecież nie tylko u nas dostrzega się wychowawcze aspekty tej formy pracy z uczniami). Jak zatem z tej strony widzi się przyczyny obecnych kłopotów kas?

Jedną z głównych upatruje się w samych założeniach systemu. Na przykład analiza dokumentów regulujących dotychczasowe funkcjonowanie SKO wyraźnie wskazuje na prymat tego co kolektywne, nad tym co indywidualne. Widać to choćby na przykładzie konkursu „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO”, którego uczestnikami mogą być tylko zbiorowości, szkoły lub drużyny harcerskie, nie może zaś walczyć w nim indywidualny uczeń. Nagrody w tym konkursie także otrzymują przede wszystkim uczestnicy zbiorowi. Pojedyncze dziecko może co prawda zdobyć nagrodę indywidualną, wyróżnienie (co uzależnione jest od już wewnętrznego, szkolnego regulaminu kasy), ale też musi być członkiem wybijającego się zespołu. Ów prymat kolektywny nad jednostką nie przystaje do rzeczywistości, twierdzą teoretycy, powodu-

je zerwanie psychologicznej więzi między własnym postępowaniem a nagrodą.

Kolejną przyczyną leżeć miałaby w wyraźnym paternalizmie regulaminu SKO, który ogranicza spontaniczność i inicjatywę dzieci. Na przykład wpłaty i wypłaty powinny być dokonywane w określonych i sztywnych terminach, a wychowawcy klas zobowiązani są do czuwania by działania ich wychowanków były w tym względzie systematyczne. Dzieci — pomocnicy opiekunów SKO wykonują też raczej głównie polecenia dorosłych. W sumie zatem za mało jest w SKO wspólnej zabawy, „luzu”, podkreślają niektórzy badający działalność kas.

Innym wreszcie powodem kryzysowej sytuacji wielu kas jest zmieniający się stosunek nauczycieli do prowadzenia SKO. Przeprowadzone dwa lata temu ankiety wśród opiekunów kas ujawniły nawet niechęć licznych nauczycieli do tej działalności, spora część respondentów wręcz nosiła się z zamiarem zrezygnowania z tych obowiązków. A to dlatego, że ich zdaniem, ta praca nie jest w szkołach doceniana, nie liczy się w karierze zawodowej, nie są z nią związane gratyfikacje finansowe. Nauczyciele nie dysponują zbyt dużą ilością czasu, nie mając możliwości prawidłowego zabezpieczenia powierzonych im przez dzieci pieniędzy przeżywiają stresy. Wielu opiekunów oczekuje większej pomocy od sponsora — PKO, inni uważają, iż lepiej by im szło, gdyby mieli status-agenta PKO. Jednym słowem — liczni opiekunowie uczniowskich kas oczekują zmian uważając jednocześnie, iż w przyszłości nie może to być, jak dotąd, społecznikostwo.

Właśnie tak mają się przedstawiać główne przyczyny kryzysu SKO. Czy jest tak w istocie, najwięcej — jak się wydaje — mogliby powiedzieć sami nauczyciele i uczniowie. Warto jednak zwrócić tu uwagę na to, że właśnie u pod-

staw SKO leżało bodaj przekonanie, że wspólne gromadzenie drobnych oszczędności jest najlepszą okazją nie tylko dla działań wychowawczych lecz także korzyści wynikających ze wspólnego konsumowania odsetek (co prawda jednostkowe wkłady nie są oprocentowane, ale te zbiorowe „leżą na procentcie” większym niż bankowe a vista). Podobne cele przyświecały systematyczności oszczędzania. Dziś co prawda mamy inflację, a myślenie ekonomiczne sprowadza się do szybko zarobić, szybko wydać, lecz czy to oznacza, że tego również należałoby uczuć poprzez SKO? Mniej dyskusyjna wydaje się teza o konieczności zapewnienia większych korzyści opiekunom kas, ale... problem jak to zrobić? O ile mi dobrze wiadomo PKO również działa w rygorach popiwku i być może okazałoby się, że ewentualne zyski szybko zje ów podatek. A że jest to możliwe świadczą choćby dyskusje w centrali banku podczas dorocznego rozstrzygnięcia konkursu „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO”. Sam byłem zdziwiony informacją o grożącej popiwkowej gilotynie. Jak więc widać nic nie jest takie proste jakby się wydawało. Podobny kłopot pojawia się też przy rozważaniu postulatu o oprocentowaniu dziecięcych depozytów osobistych. Otóż polskie przepisy stawiają tu sprawę jasno: własną książeczkę oszczędnościową może posiadać uczeń, który ukończył trzynaste lat. Wcześniej to niemożliwe.

Naturalnie to nie zwalnia od obowiązku poszukiwania innych rozwiązań. Może warto sięgnąć do doświadczeń także innych państw? Przystosowując je oczywiście do nowych realiów. Bo nie wolno chyba znów wylewać dziecka z kąpielą. Najmłodszy, którzy wciąż z dumą noszą SKO-owskie książeczki tego by nam chyba nie wybaczyli.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WIELKA OFERTA dla szkół, bibliotek, klubów, kół zainteresowań

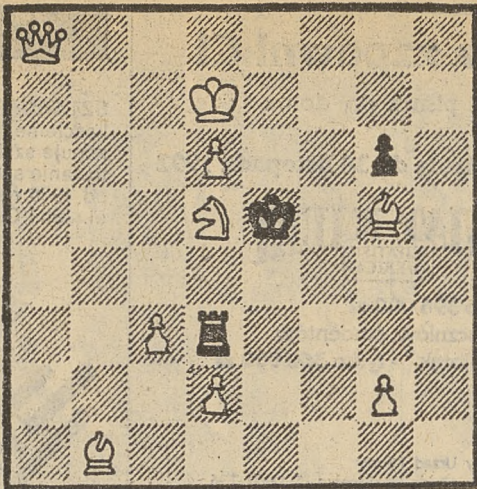
Agencja Foto-Edytor oferuje Wam gotowe wystawy fotograficzne o charakterze pomocy szkolnej, wykonane w formie zestawu. Zawiera on 16 lub 20 fotografii — planaż zdjęciowo-tekstowy (czarno-białych) w formacie 24 cm x 30 cm. Zestaw 16-planazowy rozłożony w formie wystawy zajmuje powierzchnię 150 cm x 100 cm. Może być eksponowany w salach szkolnych, gabinetach przedmiotowych, świetlicach, klubach, korytarzach, itp. Może też z powodzeniem służyć jako materiał pomocniczy w czasie ćwiczeń lub lekcji szkolnej. Jest wygodnym i jedynym dostępnym w kraju tego typu materiałem pomocniczym w kształceniu lekcyjnym i pozalekcyjnym. Ułatwia poznanie, a zwłaszcza utrwalenie wiedzy z literatury i sylwetek jej twórców, kultury, sztuki, historii oraz niektórych tematów krajoznawczych i przyrodniczych.

- | | | |
|--------------------|---|------------------------------|
| 1. K.K. Baczyński | 25. Brzechwa dzieciom | 44. Konstytucja 3-go Maja |
| 2. M. Dąbrowska | 26. E. Hemingway | 45. Rewolucja Francuska |
| 3. A. Fredro | 27. A. Puszczyk | 46. St.A. Poniatowski |
| 4. I. Gałczyński | 28. L. Tolstoj | 47. T. Kościuszko |
| 5. W. Gombrowicz | 29. A. Czechow | 48. M. Kopernik |
| 6. J. Iwaszkiewicz | 30. H. Modrzefewska | 49. 11 Listopada |
| 7. M. Korolowicz | 31. Fr. Chopin | 50. J. Piłsudski |
| 8. J. Kasprowski | 32. J. Matejko | 51. E. Rydz-Śmigły |
| 9. Z. Krasiński | 33. J. Chmiński | 52. Poczet Królów Polskich |
| 10. I. Kraszewski | 34. A. Grotger | 53. Monte Casino |
| 11. A. Mickiewicz | 35. Malarstwo Wypłańskiego | 54. Wielcy żeglarze polacy |
| 12. Cz. Miłosz | 36. Ród Kosciaków — ojcowie i dzieci | 55. Wielcy podróżnicy polacy |
| 13. Z. Nalkowska | 37. Polska III. współczesna — proza | 56. Powązek |
| 14. C.K. Norwid | 38. Polska III. współczesna — poezja | 57. Wawel |
| 15. E. Orzeszkowa | 39. 20-lecie międzywojnia — życie artystyczne | 58. Wilanów |
| 16. B. Prus | 40. 20-lecie międzywojnia — życie literackie | 59. Zamek Królewski |
| 17. W. Reymont | 41. Oświecenie | 60. Łazienki |
| 18. H. Sienkiewicz | 42. Pozytywizm | 61. Architektura cerkiewna |
| 19. J. Słowacki | 43. Młoda Polska | 62. Szlakem orlich gniazd |
| 20. J. Tuwim | | 63. Góry polskie |
| 21. K.P. Tejmajer | | 64. Piaski pół i lasów |
| 22. M. Wańkowicz | | 65. Głuche zwierzęta |
| 23. G. Zapolska | | 66. Słowiński Park Narodowy |
| 24. S. Żeromski | | 67. Mazury |

Cena 1 zestawu (15-20 planaż) — 200 tys. zł. Po zamówieniu listownym wysyłamy pocztą wraz z rachunkiem. Zamówienia kierować: „AGROGAZETA” Sp. z o.o. Agencja Foto-Edytor, 00-950 Warszawa, ul. Fokali 18, skr. 357, tel. 28 09 17 lub 28 52 21 w. 82. A — 119

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją BOGDANA KUSINSKIEGO



Zadanie nr 43

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kd7, Ha8, Gb1, Gg5, Sd5, c3, d2, g2

Czarne: Ke5, Wd3, g6

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

AGENCJA WYDAWNICZA „VARSOVIA”

Spółdzielnia Pracy Dziennikarzy
00-098 Warszawa, ul. Niecała 4a

Oferujemy interesujące, estetycznie wydane lektury szkolne, książki pomocnicze polecane przez MEN w sprzedaży wysyłkowej

Lektury szkolne — książeczki dla najmłodszych.

	ceny zbytu
1. Bajki — I. Krasicki (paczka 300 egz.)	1 500 zł
2. O Janku co psom szyl buty — J. Słowacki (paczka 400 egz.)	1 100 zł
3. Stokrotka — H.Ch. Andersen (paczka 500 egz.)	1 100 zł
4. Złota kaczka — A. Oppman (paczka 400 egz.)	1 800 zł
5. Przyjaciele — A. Mickiewicz (paczka 400 egz.)	1 100 zł
6. Dwa wiatry — J. Tuwim (paczka 400 egz.)	1 100 zł
7. Latarnik — H. Sienkiewicz (paczka 500 egz.)	1 400 zł
8. Wróżki — Ch. Perrault (paczka 500 egz.)	1 100 zł
9. Kolyanka — Cz. Miłosz (paczka 400 egz.)	1 300 zł
10. Zaczarowana doróżka — K.I. Gałczyński (paczka 400 egz.)	1 200 zł
11. Janke Muzykant — H. Sienkiewicz (paczka 400 egz.)	1 300 zł
12. Sachem — H. Sienkiewicz (paczka 500 egz.)	1 300 zł
13. Kalarynka — B. Prus (paczka 300 egz.)	1 800 zł
14. Z legend dawnego Egiptu — B. Prus (paczka 500 egz.)	1 300 zł
15. Antek — B. Prus (paczka 200 egz.)	2 400 zł
16. Orso — H. Sienkiewicz (paczka 200 egz.)	2 400 zł
17. Na wakacjach — B. Prus (paczka 500 egz.)	1 400 zł
18. Mendel Gdański — M. Konopnicka (paczka 300 egz.)	2 400 zł
19. Z głową na karabinie — K.K. Baczyński (paczka 300 egz.)	2 200 zł
20. Pieśń o Stefanie Starzyńskim — J. Lechoń (paczka 400 egz.)	2 000 zł
21. Urbanowa — M. Konopnicka (paczka 400 egz.)	1 800 zł
22. Kamizelka — B. Prus (paczka 500 egz.)	1 800 zł
23. Grzechy dzieciństwa — B. Prus (paczka 150 egz.)	3 400 zł
24. Nasza szkapa — M. Konopnicka (paczka 300 egz.)	2 400 zł
25. Dym — M. Konopnicka (paczka 500 egz.)	1 800 zł
26. A...B...C... — E. Orzeszkowa (paczka 250 egz.)	2 400 zł
27. Dobra pani — E. Orzeszkowa (paczka 100 egz.)	3 100 zł
28. Różaniec z granatów — K. Pruszyński (paczka 400 egz.)	2 300 zł
29. Pięćdziesiątka do Warszawy — M. Dąbrowska (paczka 400 egz.)	2 300 zł
30. Najdłuższa droga — M. Dąbrowska (paczka 300 egz.)	2 600 zł
31. Słoteczka — S. Żeromski (paczka 300 egz.)	2 200 zł
32. Rozdziobią nas kruki, wrony... — S. Żeromski (paczka 500 egz.)	1 900 zł
33. Echa leśne — S. Żeromski (paczka 500 egz.)	1 900 zł
34. Doktor Piotr — S. Żeromski (paczka 300 egz.)	3 000 zł
35. Treń — J. Kochanowski (paczka 300 egz.)	2 300 zł
36. Ocalony — T. Różewicz (paczka 400 egz.)	2 600 zł
37. Warszawianka — S. Wyspiański (paczka 200 egz.)	2 700 zł
38. Pieśni — J. Kochanowski (paczka 300 egz.)	2 800 zł
39. Wesele — S. Wyspiański (paczka 40 egz.)	7 500 zł
40. Święteż — A. Mickiewicz (paczka 400 egz.)	1 900 zł
41. Baśń o kocie w butach — E. Szeiburg-Zarembina (paczka 400 egz.)	1 900 zł
— Legendy warszawskie — A. Oppman	4 600 zł
— Wierna rzeka — S. Żeromski	10 500 zł
— Moralność pani Dulskiej — G. Zapolska	10 500 zł
— Wyzwolenie — S. Wyspiański	10 500 zł
— Medaliony — Z. Nalkowska	5 100 zł
— Balladyna — J. Słowacki	11 200 zł
— Nowele (zbiór) — B. Prus	10 500 zł
— Stary człowiek i morze — E. Hemingway	5 500 zł

Oferujemy również cieszącą się dużym zainteresowaniem serię:

„ZGADYWANKI — Zabawa z ortografią”

— Zgadrywanki na literę „O” (paczka 500 egz.)	2 800 zł
— Zgadrywanki na literę „H” (paczka 500 egz.)	2 800 zł
— Zgadrywanki na literę „RZ” (paczka 500 egz.)	2 800 zł
— Zgadrywanki na literę „CH” (paczka 500 egz.)	2 800 zł
— Zgadrywanki na literę „Z” (paczka 500 egz.)	2 800 zł
— Zgadrywanki na literę „U” (paczka 500 egz.)	2 800 zł

Każdego, kto pragnie doskonalić swoją ortografię, szczególnie uczniów klas IV—VIII, zachęcamy do zapoznania się z treścią książeczek innej serii pt.: „Powtórka z ortografii”.

W trudne reguły ortograficzne wpleciono tu zabawy rysunkowe, krzyżówki i zagadki. Książeczki służą uczniom do zabaw: samodzielnych, z rodzicami, nauczycielem i rówieśnikami.

— TEST nr 1 „Powtórka z ortografii u — ó” (paczka 500 egz.)	3 000 zł
— TEST nr 2 „Powtórka z ortografii z — rz” (paczka 500 egz.)	3 000 zł
— TEST nr 3 „Powtórka z ortografii h — ch” (paczka 500 egz.)	3 000 zł

W przygotowaniu kolejne książeczki tego cyklu:

— TEST nr 4 „Powtórka z ortografii — Wielkie i małe litery (paczka ... egz.)	3 000 zł
— TEST nr 5 „Powtórka z ortografii — Interpunkcja”	3 200 zł
— TEST nr 6 „Powtórka z ortografii — Dyktańca, ćwiczenia”	3 200 zł
— TEST nr 7 „Powtórka z ortografii — „Nie” łącznie i rozdzielnie”	3 200 zł
— TEST nr 8 „Powtórka z ortografii — Łącznie i rozdzielnie”	3 200 zł

C-51

Wydawnictwo DRUKPOL
01-057 Warszawa, ul. Anielewicza 37
tel. 38-82-37

Nowoczesny nauczyciel korzysta na lekcji z książek edukacyjnych pt. „Niestraszna Szkoła”, czyli zestawu krzyżówek z historii, biologii, fizyki i chemii dla klas IV—VIII Szkoły Podstawowej.

„Niestraszna Szkoła” na ławce każdego ucznia to szybka, ciekawa, zabawna i niestresująca forma: powtórzenia omawianych na lekcji zagadnień, mały słownik wymaganych pojęć, sympatyczna praca domowa.

Oferujemy następujące tytuły:

Biologia dla klas IV, V, VI, VII, VIII
Historia dla klas IV, V, VI, VII, VIII
Fizyka dla klas VI, VII, VIII
Chemia dla klas VIII

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Cena jednego egzemplarza 10000 zł. Korzystny rabat przy większych zamówieniach.

PRZYPOMINAMY: o podpisaniu zamówienia przez dyrektora lub głównego księgowego szkoły.

C-54

Nauczyciele Szkół Podstawowych w całym kraju!!!

Wydawnictwo Edukacyjne „WIKING”
ul. Mikołowska 80, 51-511 Wrocław
tel. (071) 51-48-98

oferuje zeszyty ćwiczeń z następujących przedmiotów:

1. Fizyka kl. VI, VII, VIII
2. Biologia kl. IV, V, VI, VII, VIII
3. Matematyka kl. VII, VIII
4. Geografia kl. IV, VIII
5. Technika kl. IV, V, VI, VII
6. Wiadomości o społeczeństwie kl. VIII
7. Dzienniczek samokontroli i samooceny ucznia z wychowania fizycznego kl. V—VI, VII—VIII

W przygotowaniu zeszyty ćwiczeń do historii języka polskiego i chemii. Szkołom zainteresowanym w korzystaniu z zeszytów wysyłamy egzemplarze informacyjne. Autorami zeszytów ćwiczeń wydawanych przez W.E. „WIKING” są cenieni pedagodzy, konsultanci i doradcy metodyczni. Wszystkich zainteresowanych współpracą w rozpowszechnianiu zeszytów wydawnictwa prosimy o kontakt listowny bądź telefoniczny. Proponujemy korzystne warunki współpracy.

ADRES:

51-511 WROCLAW
ul. Mikołowska 80
tel. 51-48-98

75-653 KOSZALIN
ul. Jabłoniowa 14
tel. 248-92

C-55

OKAZJA!!!

Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”
EBO Dział handlowy oferuje po bardzo atrakcyjnej cenie 3 000 zł/egzemplarz broszurę „PRAWO DLA KAŻDEGO”.

Zawiera ona ustawy: oświatową, nauczycielską, związkową

Zamów już teraz: Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”
EBO Dział handlowy — oferta 101192
ul. Juliana Smulikowskiego 6/8 skr. 900
00-389 Warszawa

O kolejności otrzymywania zamówionych egzemplarzy decyduje termin nadejścia zamówienia.

OFERTA WAŻNA TYLKO DO KOŃCA 1992 ROKU

C — 57

SZACHY KORESPONDENCYJNE

STANISŁAW MARCINKOWSKI MISTRZEM

Po 18 miesiącach gry dobiegli końca IX Finał Mistrzostw Polski Nauczycieli w szachowej grze korespondencyjnej, w którym startowało 12 zawodników.

W przedturniejowych prognozach zdecydowanymi faworytami byli Zenon Sochacki — zwycięzca VIII Finału i mistrz korespondencyjny Józef Babiak. Życie jednak potrafi pisać figle. Otóż trzech zawodników (J. Babiak, Z. Sochacki i E. Szląpek) nie zastosowało się do obowiązującego regulaminu Komisji Szachowej Gry Korespondencyjnej Polskiego Związku Szachowego i nie przestąpiło do sędziwego regulaminowym czasie (10 dni od daty zakończenia turnieju) zestawienia swoich wyników w turnieju i pozycji partii nie dokończonych. Sędziemu nie pozostało nic innego jak zastosować się do regulaminu i uznać partie J. Babiak-Z. Sochacki oraz Z. Sochacki — E. Szląpek za 0:0.

W ten sposób zwycięzcą został Stanisław Marcinkowski, emerytowany nauczyciel, znany działacz związkowy i szachowy ze Świdwina, który pierwszy ukończył wszystkie partie w turnieju. Ponieważ aż czterech pierwszych zawodników uzyskało po 7 i 1/2 pkt, o kolejności miejsc decydowały tzw. punkty pomocnicze:

Wyniki finału:

1. Stanisław Marcinkowski — woj. koszaliński;
2. Józef Babiak — woj. olsztyński;
3. Zenon Sochacki — woj. opolskie;
4. Bonifacy Michałowicz — woj. lubelskie;
5. Marian Sankowski — woj. legnickie;
6. Edward Jaroszyński — woj. nowosądeckie;
7. Kazimierz Kozubal — woj. krośnieński;
8. Eugeniusz Szląpek — woj. koszaliński;
9. Jerzy Walczak — woj. poznański;
10. Mieczysław Łupiński — woj. białostockie;
11. Jan Świątek — woj. sieradzkie;
12. Teofil Zięba — woj. szczeciński.

Stanisławowi Marcinkowskiemu gratulujemy sportowego sukcesu, a Jerzemu Walczakowi zdobycia III kategorii.

W tym samym czasie, co finał, zostały też zakończone półfinały X Mistrzostw i ćwierćfinał Mistrzostw XI.

W półfinale zwyciężyli i awansowali do finału: Aleksander Moś, Rafał Tymrakiewicz, Zenon Królik, Jan Wrona.

Na szczególne wyróżnienie i uznanie zasługuje 15-letni uczeń Rafał Tymrakiewicz, który pierwszy raz wystartował w turnieju korespondencyjnym i zakończył go dużym sukcesem.

W ćwierćfinale XI KMPN zwyciężyli i awansowali do półfinału: Janusz Kłos, Jerzy Łukaszewicz.

Choć nie została jeszcze ogłoszona nowa edycja mistrzostw, to już wielu kolegów-uczestników turniejów — przysłało do mnie zgłoszenia do kolejnych rozgrywek. To świadczy jak bardzo szachy są zakorzenione w naszym środowisku nauczycielskim i bardzo cieszy.

BOGDAN KUSINSKI
kierownik i sędzia główny mistrzostw

Koleżance dyrektor

KRYSTYNE PIĄTEK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej w Pustelniku k. Mińska Maz.

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

62-300 Września
oferuje

meble szkolne, sprzęt sportowy po niskich cenach
Zapewniamy transport, większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

ZAMÓWIENIA kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (066) 361-350

Wszystkie wyroby posiadają atesty OBR/MEN

A-55

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYZUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11 — 14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

ZAWARCIE UMOWY O PRACĘ — NA CZAS OKREŚLONY CZY NIEOKREŚLONY?

1 września rozpoczęłam pracę jako nauczycielka. Umowę o pracę zawarło ze mną na okres jednego roku szkolnego. Dyrektor twierdzi, że nie mógł podpisać umowy na czas nieokreślony. Ponadto, jego zdaniem, nie ma w praktyce większych różnic między tymi rodzajami umów. Natomiast koleżanki z pracy twierdzą, że umowa na czas określony jest o wiele mniej korzystna. Kto z nich ma rację? (I.K. — woj. katowickie)

W myśl postanowień art. 10 ust. 4 Karty Nauczyciela reguła powinna być zawieranie umowy o pracę z nauczycielem na czas nieokreślony. Zatrudnienie nauczyciela na czas określony może nastąpić jedynie wtedy, gdy taka potrzeba wynika z organizacji nauczania lub gdy chodzi o zastępstwo nieobecnego nauczyciela. Jeżeli więc dyrektor domaga się zawarcia umowy na czas określony i nie potrafi tej decyzji merytorycznie uzasadnić, to tym samym narusza on prawo.

Umowa o pracę zawarta na czas określony ma, zgodnie ze swoją nazwą, charakter nie-trwały. Rozwiązuje się ona automatycznie z upływem terminu, na który była zawarta. Można oczywiście przedłużyć tę umowę na następny okres, lecz takie działanie zależy jest jedynie od dobrej woli obu stron.

Różnica między umową zawartą na czas określony a umową na czas nieokreślony uwidacznia się szczególnie ostro w przypadku urodzenia dziecka przez pracownicę. Osoba zatrudniona na czas nieokreślony nie ma żadnych kłopotów z uzyskaniem urlopu macierzyńskiego i wychowawczego.

Sytuacja komplikuje się w razie zatrudnienia na czas określony, Art. 177 par. 3 kodeksu pracy stwierdza wprawdzie, że umowa o pracę na czas określony, która uległaby rozwiązaniu po upływie trzeciego miesiąca ciąży, ulega przedłużeniu do dnia porodu. Oznacza to jednak, że taka umowa rozwiąże się z mocy prawa z dniem porodu. Trudno wówczas oczekiwać, że dyrektor zawrze nową umowę (bądź przedłuży starą) z pracownicą, która do pracy i tak nie przyjdzie.

Byłby pracownicy będzie co prawda przysługiwał zasitek macierzyński, lecz nie będzie ona miała prawa do urlopu macierzyńskiego czy wychowawczego. Urlopy te przysługują bowiem jedynie pracownikom.

Nauczycielka pracująca na podstawie umowy na czas określony może mieć również kłopoty z uzyskaniem mianowania. Jednym z warunków niezbędnych do otrzymania mianowania jest

przecież możliwość zatrudnienia danej osoby w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony.

WEZWANIE DO SĄDU A PRAWO DO WYNAGRODZENIA

Pracownik otrzymał wezwanie do stawienia się na rozprawę sądową. Czy za ten czas nieobecności należy wypłacić mu wynagrodzenie? (E.G. — woj. śląskie)

Zakład pracy jest obowiązany zwolnić od pracy pracownika w celu stawienia się na wezwanie organu administracji państwowej, organu samorządu terytorialnego, sądu, prokuratury, policji, albo kolegium do spraw wykroczeń oraz wykonywania powszechnego obowiązku obrony na wezwanie organu właściwego w tej sprawie. Za czas tych zwolnień pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia, chyba że organ wzywający wypłacił mu równowartość utraconego wynagrodzenia.

Wynagrodzenia nie wypłaca się także w sytuacji, gdy pracownik występował przed sądem w charakterze oskarżonego bądź przed kolegium do spraw wykroczeń w charakterze obwinionego. Jednakże wynagrodzenie przysługuje, jeżeli oskarżony lub obwiniony został niewinny lub postępowanie zostało umorzono.

Ponadto zakład pracy jest obowiązany zwolnić od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia pracownika w celu wzięcia udziału w charakterze strony w posiedzeniu zakładowej komisji pojednawczej oraz komisji pojednawczej przy sądzie pracy.

Podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (ostatnia nowelizacja — Dz.U. nr 92 z 1991 r., poz. 409).

„TRZYNASTKA”

PO WYGAŚNIĘCIU UMOWY O PRACĘ

Pracowałam w administracji szkolnej na podstawie umowy zawartej na czas określony: od 1 stycznia do 30 września br. Czy za ten rok przysługuje mi „trzynastka”? (W.J. — woj. tarnowskie)

Nagroda z zakładowego funduszu nagród, czyli tzw. trzynastka przysługuje pracownikowi mimo nieprzepracowania w jednym zakładzie pracy całego roku, jeżeli odszedł z zakładu pracy w wyniku rozwiązania umowy o pracę zawartej na czas określony z upływem czasu, na który została zawarta. Taka treść jest wyrażona w art. 6 ust. 2 pkt 9 ustawy z 10 lipca 1985 r.

o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu nagród (Dz.U. nr 32, poz. 141). Dodatkowym warunkiem niezbędnym do przyznania nagrody w tym przypadku jest przepracowanie w zakładzie pracy wypłacającym nagrodę co najmniej 6 miesięcy.

Nasza Czytelniczka ma więc prawo do „trzynastki” za okres pracy od 1 stycznia do 30 września br. Wysokość tej nagrody powinna zostać ustalona proporcjonalnie do okresu pracy przepracowanego w zakładzie pracy wypłacającym nagrodę.

WZNOWIENIE POSTĘPOWANIA ADMINISTRACYJNEGO

Kiedy postępowanie administracyjne zakończone decyzją ostateczną może być podjęte na nowo? Jakiego kroki należy podjąć w tym celu? (A.S. — woj. przemyskie)

W sprawie zakończonej decyzją ostateczną wznawia się postępowanie, jeżeli:

1) dowody, na których podstawie ustalono istotne dla sprawy okoliczności faktyczne, okazały się fałszywe;

2) decyzja wydana została w wyniku przestępstwa;

3) decyzja wydana została przez pracownika lub organ administracji państwowej, który powinien podlegać wyłączeniu w danej sprawie;

4) strona bez własnej winy nie brała udziału w postępowaniu;

5) wyjdą na jaw istotne dla sprawy nowe okoliczności faktyczne lub nowe dowody istniejące w dniu wydania decyzji, nieznanne jednak organowi, który wydał decyzję;

6) decyzja wydana została bez uzyskania wymaganej prawem stanowiska innego organu;

7) zagadnienie wstępne zostało rozstrzygnięte przez właściwy organ lub sąd ostatecznie od oceny przyjętej przy wydaniu decyzji;

8) decyzja została wydana w oparciu o inną decyzję lub orzeczenie sądu, które zostało następnie uchylone lub zmienione.

Wznowienie postępowania następuje z urzędu lub na żądanie strony.

Podanie o wznowienie postępowania wnosi się do organu administracji państwowej, który wydał w sprawie decyzję w pierwszej instancji, w terminie jednego miesiąca od dnia, w którym strona dowiedziała się o okoliczności stanowiącej podstawę do wznowienia postępowania.

Wznowienie postępowania następuje w drodze postanowienia, natomiast odmowa wznowienia postępowania przybiera formę decyzji.

Organ administracji państwowej właściwy w sprawie wznowienia postępowania wstrzyma z urzędu lub na żądanie strony wykonanie decyzji, jeżeli okoliczności sprawy wskazują na prawdopodobieństwo uchylenia decyzji w wyniku wznowienia postępowania. Na postanowienie w sprawie wstrzymania wykonania decyzji służy stronie zażalenie, chyba że postanowienie wydał naczelny organ administracji państwowej lub kolegium odwoławcze przy sejmiku.

Jeżeli w toku wznowionego postępowania okaże się, że strona wskutek wydania poprzedniej decyzji poniosła szkodę, to służy jej roszczenie o odszkodowanie w zakresie i na zasadach określonych w przepisach kodeksu cywilnego. Dochodzenie odszkodowania następuje w postępowaniu przed sądem powszechnym.

Podstawa prawna: art. 145-153 kodeksu postępowania administracyjnego.

DRODZY CZYTELNICY

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 48/92

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.



Poniedziałek 30 XI

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 12.15 Francuski pt. Bonjour Ca va? I. 11, dla początkujących
- 12.45 Świątynie przyrody — Sokolnictwo. Film dokumentalny prezentujący rzadko dziś spotykaną pasję polowania sokołami — wersja oryginalna
- 13.15 Niemiecki pt. Alles Gute. I. 13, dla początkujących
- 13.45 Oblicza Australii. Film w wersji oryginalnej
- 14.15 Włoski pt. In Italiano. I. 13, dla początkujących
- 14.30 Angielski pt. Welcome to English. I. 13, dla początkujących
- 15.00 Alf. Film w wersji angielskiej. Odc. 86
- 15.30 Prezentacje — Rybacka. Opowieść o szkole rybaków. Autor — A. Brzoza

Wtorek 1 XII

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Vademecum hodowcy brojlerów. Autor — W. Czuksanow
- 12.35 Magazyn notowań. Kurczak dla każdego. Oplacalność tuczu brojlerów w 1992 r. Autor — W. Czuksanow
- 12.50 Świat chemii. Częsteczki w działaniu. Zderzenia a energia, zasada Le Chatelliera. Film produkcji USA
- 13.15 Kuchnia, przetwory — czyli natura nie znosi próżni. Jak fizyk robi przetwory na zimę, po co gospodyni przegotowuje słoje, czy powietrze może zabić, do czego służy w domu próżnia? Autor — W. Niedzicki
- 13.35 Surowce. Złoto. Film produkcji RFN
- 13.50 Rysuj z nami. Nauka rysunkowego abecadła. Autorka — M. Uberna
- 14.05 Księga cudów techniki. Dawniej i dziś. Nowości naukowo-techniczne. System kanałów nawadniających w czasach

starożytnych, najwyższy budynek świata i inne. Program M. Uberny

- 14.20 Spotkania z cywilizacją. Nowości nauki i techniki. Autorka — E. Urbańska
- 14.30 O najnowszych zdobyczkach techniki komputerowej. Program T. Pycia
- 14.50 Gwiazdy. Obserwacja prowadzona na Hawajach. Film produkcji angielskiej
- 15.20 W kosmosie. Wykorzystanie satelitów do badań naukowych, geologicznych i kartograficznych. Autorka — E. Urbańska
- 15.35 Joystick. Magazyn poświęcony informatyce. Autorka — M. Wójcicki-Czarkowska

Środa 2 XII

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Wiadomości z kurnika. Zasady chowu i hodowli kur niosek. Oplacalność. Rasy kur. Żywnienie. Autorka — E. Chrabąszcz
- 12.30 Magazyn notowań. Legi i wychów plectwa domowego. Technologie produkcji. Autor — J. Sylwestrzak
- 12.45 Chochlikowe psy, czyli zmagania z ortografią — J.J. Autorka — B. Kuligowska
- 13.05 Sztuka świata zachodniego. Odc. 1 — Greckie dziedzictwo. Serial osiemnastu 26-minutowych odcinków jest popularnym wykładem historii sztuki od starożytności do postmodernizmu. Film angielski
- 13.35 Hans von Hervarth. Dariusz Baliszewski rozmawia z autorem książki „Między Stalinem a Hitlerem”
- 13.55 Z cyklu Postawy odcinek pt. Najtrudniejsza decyzja — opowieść druga. Polskie rodziny z Chicago opowiadają o trudnych pierwszych latach życia w USA. Czy wobec zmian w kraju czują się wygnani? Autor — J. Sawicki
- 14.20 Sensacje XX wieku. Pojedynki na pustyni — cz. 2. O bitwie pod El Alamejn i zmaganiach w Afryce Północnej. Autorzy — B. Wołoszanski, M. Zakrocki
- 14.50 Teatr telewizyjny. Pan Tadeusz. Księga VII — Rada. Powtórzenie wielkiej epopei narodowej A. Mickiewicza wg A. Hanuszkiewicza z udziałem wybitnych aktorów polskich
- 15.30 Cykl: Dzieło, arcydzieło, kicz. Aleksander Gierzyński. Autor — J. Madeyski
- 15.35 Cykl: Szkoły w Europie. Edukacja inaczej. Autorzy — H. Konieczny i B. Puszciewicz

Czwartek 3 XII

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Indycze ABC. Autorka — K. Malczewska-Szczepańska
- 12.50 Odkryta planeta Wschodniej Anglii. Film angielski
- 13.15 Nie tylko dinozaury. Bohaterem programu w tym odcinku jest triceratops. Relacja z wyprawy na pustynię Gobi — polska ekspedycja paleontologiczna sprzed 30 lat. Autorka — E. Urbańska
- 13.35 Eko — lego. P — jak polarne regiony. Autorzy — R. Frąckowiak i G. Sawicki
- 14.00 Dookoła świata. W Indonezji. Autor — B. Sienkiewicz
- 14.25 Zwierzeta świata. Na ścieżkach życia. Młodość. Problem wychowania młodego pokolenia w świecie zwierząt. W jaki sposób uchronić dziecko od cyhajających na każdym kroku zasadzek? Film produkcji angielskiej
- 15.15 Taki pejzaż. Druga część programu o Sudetach. Autor — G. Sawicki
- 15.35 My, dorośli. Nietolerancja. Czy musimy wyglądać jednakowo? Uczestnicy psychologa, socjologa, etyka, młodzież. Autorka — I. Dukaczewska

Piątek 4 XII

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Kwacząca hodowla. Produkcja brojlerów kaczek. Autorka — K. Malczewska-Szczepańska
- 12.25 Magazyn notowań. O gęsiach prawie wszystko. Zasady hodowli, rasy, opłacalność. Autorka — K. Malczewska-Szczepańska
- 12.35 Magazyn notowań. Kurzy luksus. Warunki zoohigieniczne w kurniku, różnice między chowem brojlerów a kur niosek. Autorka — E. Chrabąszcz
- 12.45 Tylko u nas. Najciekawsze propozycje telewizyjnej edukacyjnej na najbliższy tydzień
- 12.55 Temat dnia. Sytuacja Polonii w Europie Zachodniej. Refleksje ze spotkania krakowskiego
- 13.00 Triumf cywilizacji zachodniej, odc. 7. Nowe światy. Autor — J. Roberts
- 13.55 O poezji z... Autor — T. Stecewicz
- 14.10 Teleplastikon. Deutsche Welle o problemach współczesnej Europy
- 14.35 Kultura i my. To trzeba zobaczyć w Warszawie. Autorka — H. Milewska

14.45 Odpowiem na każde pytanie. Autorka — I. Klysz-Ciszewska

- 15.00 Euroturystyka. Polska. Wśród nietoperzy. Autor — A. Brzoza
- 15.15 Szkoła żon. Porzuceni? Autorki — H. Milewska i O. Michalczuk
- 15.35 Jeśli nie Oxford, to co? Autorka — I. Dukaczewska
- 15.55 Jaka szkoła? Co z wychowaniem estetycznym? Gościem programu dr. St. Sławiński. Autorka — O. Michalczuk



Poniedziałek 31 XI

- 9.00—10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie); Teatrzyk Różowego Słońca; gimnastyka na wesoło; muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca); nasza książka: Astrid Lindgren „Karolson z dachu”; przekład Ireny Szuch-Wyszomirskiej; zabawy przy muzyce
- 14.45—15.00 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII. Gospoda pod gęsim piórem. Lektury obowiązkowe. Henryk Sienkiewicz — Krzyżacy. Audycja Hanny Kulus

Wtorek 1 XII

- 9.00—10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie); Coś z niczego — cd. przedmikołajkowego poradnika praciusiów; gimnastyka na wesoło; muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca); nasza książka: Astrid Lindgren „Karolson z dachu”; przekład Ireny Szuch-Wyszomirskiej; teatr dla przedszkolaków: Czekamy na śnieg, audycja poetycka
- 14.45—15.00 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII. Ja człowiek. Audycja M. Szelewickiej

Środa 2 XII

- 9.00—10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie); dziadek aparatu fotograficznego; gimnastyka na wesoło; muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca); nasza książka: Astrid Lindgren „Karolson z dachu”; przekład Ireny Szuch-Wyszomirskiej; Klub Do-re-mi
- 14.45—15.00 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII. Tajemnice sztuki współczesnej. Audycja Agnieszki Steckiej

Czwartek 3 XII

- 9.00—10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie); Zimowe kłopoty (jak zwierzęta bronią się przed chłodem i głodem), audycja z udziałem T. Umińskiego; gimnastyka na wesoło; muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca); nasza książka: Astrid Lindgren „Karolson z dachu”; przekład Ireny Szuch-Wyszomirskiej; zabawy przy muzyce
- 14.45—15.00 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII. Gospoda pod gęsim piórem. Lektury obowiązkowe. Henryk Sienkiewicz — Krzyżacy. Audycja Hanny Kulus

Piątek 4 XII

- 9.00—10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie); wędrowki wóczykiów; gimnastyka na wesoło; muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca); nasza książka: Astrid Lindgren „Karolson z dachu”; przekład Ireny Szuch-Wyszomirskiej
- 14.45—15.00 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII. Klub pod zielonym parasolem. Audycja Elżbiety Struckiej

Sobota 5 XII

- 14.45—15.00 Zygzak. Magazyn dla dzieci. Program Katarzyny Kobyleckiej i Agnieszki Steckiej



JESTEM OPTYMISTĄ

— „Głos Nauczycielski” ma 75 lat, a Pana związek z nim trwa już blisko cztery dziesięciolecia. Oznacza to, że związek ten jest udany i na pewno doczeka złotych godów. Dziś nie sposób wyobrazić sobie pisma bez Pana...

— Ach, nie przesadzajmy, ale miło mi to słyszeć, ponieważ bardzo cenię sobie współpracę z pismem, która rozpoczęła się w 1956 r. Opublikowałem wówczas swój pierwszy po wojnie z prawdziwego zdarzenia artykuł, poświęcony kresowi stalinizmu w szkołach.

Wcześniej, jeszcze jako uczeń Gimnazjum im. Staszica w Warszawie, pisywałem do „Małego Przeglądu” założonego przez Janusza Korczaka. W latach 20. i 30. redaktorem naczelnym był Igor Néwerly. Warto przypomnieć, że było to w owym czasie jedyne w Europie pismo redagowane przez dzieci i młodzież. A powracając do „Głosu”... Początkowo pisywałem sporadycznie na różne tematy szkolne i pedagogiczne, dzieliłem się z czytelnikami doświadczeniami dyrektora szkoły, którym byłem przez 30 lat. Potem przeszedłem na tematy literackie i od 12 lat drukuję w „Głosie” systematycznie, co tydzień.

— Właśnie — co tydzień felieton o książce. W sumie napisał ich Pan ponad 500. Wydaje się, że najbardziej interesują Pana książki z pogranicza pamiętnikarstwa i zapisu historycznego.

— Tak, zwłaszcza z historii najnowszej. Stałem się zawodowym czytelnikiem. Przeczytałem i opisałem co tylko udało się znaleźć z prozy Miłosza. Wcześniej dużo pisałem o Iłstach m.in. Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza, Reymonta, Stanisławy Przybyszewskiej, Szułca. W miarę ukazywania się w druku opisywałem dzienniki Nałkowskiej, Dąbrowskiej, „Notatki” Iwazkiewicza, nie pominąłem — rzecz jasna — „Dziennika” Gombrowicza, no i czytam kolejne odcinki „Dziennika pisanego nocą” Herlinga.

— Żeby pisać trzeba dużo czytać, a o dobrą książkę jest dziś o wiele trudniej niż przed laty.

— Niestety tak. Parę lat temu były wszelkie nowości, czasem unikalne. Dziś mamy zupełny kryzys, jeśli chodzi o książki nowe i najnowsze. Nikt oczywiście nie narzeka na brak literatury klasycznej, polskiej i obcej, ale wszystko właściwie kończy się na „Popiele i Diamencie”...

W latach 60. i 70. z podażą w księgarniach i zaopatrzeniem bibliotek było bardzo dobrze. Obecnie trudno dotrzeć do literatury wydawanej w ostatnich trzech latach. I dzieje się tak, jak w roku 1949 — nauczyciel staje przed klasą i czyta fragmenty. Nie może się to nie odbić na wykształceniu młodzieży. Oczywiście uczniowie obdarzeni ambicjami radzą sobie. Szczególnie utrudniony jest dostęp do lektur na prowincji. Niepokoji mnie, że wiele bibliotek, w tym uczelnianych, żyje z darowizn i dańków. Grozi to szerzeniem się ciemnoty.

— Ale podupada ranga dobrej książki. Wydawałoby się, że w księgarniach książek pod dostatkiem...

— Owszem, dobrej książki w nich nie ma. Kiedy latem spytałem o nowości na Starym Mieście w Warszawie — potraktowano mnie jak człowieka niezbyt przytomnego. Dobrej literatury wydaje się mało, ponieważ wydawcy nie liczą na klientów. To smutna prawda, ale społeczeństwo coraz mniej czyta wartościowe książki.

— Jakie książki uważa Pan za bestsellery ostatnich lat?

— Przede wszystkim książkę Krystyny Kersten „Polacy, Żydzi, Komuniści”. Ilość wiedzy, ładunek myśli i wrażliwości w tej pracy są może więcej warte niż najlepsza literatura piękna. Ze zdumieniem i zachwytem czytałem „Ślawę i Infamię” — rozmowy Małgorzaty Szejnert z Bogdanem Korzeniowskim. Chodzi tu pozornie tylko o dzieje teatru, w istocie otrzymaliśmy obraz polskiej inteligencji ostatnich dziesięcioleci. Prawdziwym arcydziełem jest dla mnie wywiad z Julianem Strykowski „Ocalony na Wschodzie”.

— Prezentując cenne książki w swoich felietonach pragnie Pan zapewne zachęcić swoich kolegów do ich lektury.

— Tak. Chciałbym rozbudzić w nich pasję do nowszej i najnowszej historii. Czytelnictwo książek uznaję za niezwykle ważne i potrzebne w życiu nauczyciela. Moim ideałem nauczyciela jest ktoś czytany w swojej i „cudzej” literaturze przedmiotu, ktoś pasjonujący się nowinkami w literaturze, nauce, technice. Taki fizyk z Tischnerem za pazuchą...

Szkola nie może zajmować się tylko sobą i nie wiedzieć, co dzieje się poza jej czterema ścianami. Pamiętam czasy, gdy rady pedagogiczne poświęcano literaturze, malarstwu, historii, zapraszaliśmy pisarzy. Wtedy nie jeździło się do Włoch, Niemiec czy Anglii. Zwiedzanie Szwajcarii Kaszubskiej, oglądanie wystawy w Zachęcie, wyjazd do Teatru Starego — to były wydarzenia. We wszystkich szkołach, które prowadziłem przywiązywaliśmy dużą wagę do recytacji i przedstawień szkolnych. To co uczeń przeżyje na scenie, zapamięta na całe życie. Niekiedy były to tylko fragmenty sztuk czy partie solowe różnych Konradów i Kordianów, jakaś scena z Balladyny, I akt Niemców. Była rewia literacka od „Fircyka” do „Wesela” i „Opera za ćwierć grosza” montowana z fraszek i pieśni Kochanowskiego. Sam grywałem jakiś czas Czեսnika, a później Regenta. Wyjazdy z koncertami i przedstawieniami do innych miejscowości traktowałem jako swój społeczny obowiązek. Szkoły, które prowadziłem, przygotowywałem do życia i pracy w „tamejszym ustroju”. Akademii, prelekcje miały „jedynie słuszną” treść. Powiem więcej: wyjazdy na wykopaliska do PGR-ów traktowałem z powagą i poczuciem odpowiedzialności za zbranie plonów. Nie sztydziłem z tych prac.

— Czasy się zmieniły, zmieniła się szkoła, a co z nauczycielem, czy słowo nauczyciel wciąż brzmi dumnie?

— Bardzo dumnie, ciągle bardzo dumnie, jestem o tym głęboko przekonany. Był okres, kiedy poszliśmy na umasowienie oświaty, czego następstwem było obniżenie poziomu nauczycieli. Zdarzało się tak, że uczeń wyrzucony z liceum pedagogicznego szedł uczyć na wieś, bo inaczej

szkoła nie miałaby nauczyciela. Dziś bardzo wysoko oceniam przygotowanie młodych pedagogów do pracy. Mają ogromne ambicje wzbogacania i rozwijania swojego warsztatu i robią to doskonale — pomimo ogromnych niekiedy trudności. Z prawdziwą przyjemnością rozmawiam z młodymi fachowcami, chcą się od nich czegoś nauczyć. O tym jak są dobrzy świadczy to, że np. w ub. r. 70 proc. zdających na studia absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Ostródzie zostało przyjętych na uczelnie. Jestem pełen zaufania do nauczycieli szkół średnich, z którymi mam do czynienia. A wiem również, że i nauczyciele szkół podstawowych potrafią wymagać i doskonale zajmować się swoimi uczniami. Szkoła przyszłości musi opierać się na nauczycielu, który ma osobiste zamiłowania i zainteresowania, który umysłem i czytaniem wychodzi poza mury szkolne. Wiedza wzbudza szacunek, młodzież przepada za nauczycielem, który ma coś do powiedzenia i któremu nie jest ona obojętna. Uczniowie to doskonale wyczuwają.

Ślepotą oczywiście byłoby niedostrzeżenie tych wszystkich dzisiejszych zagrożeń. Trzeba doprowadzić do tego, by warunki życia nauczycieli były ustabilizowane i lepsze. Ale mimo wszystko jest jakaś bardzo poważna część stanu nauczycielskiego, której można powierzyć przyszłość szkoły.

Jestem w tym względzie optymistą.

— Czy równie optymistycznie ocenia Pan przyszłość „Głosu Nauczycielskiego”?

— Oczywiście. To nadzwyczajne, że pismo ostało się w sytuacji, kiedy upadają inne, z wieloletnią tradycją i poważną rangą kulturalną. Znane mi są trudności finansowe pisma, ponieważ byłem członkiem Rady Społecznej i wiem, że parę lat temu należało gwałtownie zmniejszyć nakład.

Pismo przetrwało trudne chwile, ponieważ potrafi być zawsze na czasie. Umie troszczyć się o nauczycieli, czytelników, gdyż każdy z nich znajduje w nim coś dla siebie. Na podkreślenie zasługuje polemika prowadzona pomiędzy pismem a władzami oświatowymi. Wszystko to sprawia, że znaczna część nauczycieli solidaryzuje się z ZNP. Na wniosek Związku strajkowałam moja szkoła. Strajkowałem i ja, znacząc jednak, iż czynię to przez solidarność, ponieważ jestem przeciwnikiem strajku zarówno w szkołach, jak i w służbie zdrowia. Jestem przekonany, że ranga pisma i jego nakład będą się z roku na rok zwiększać.

— Bardzo byśmy tego chcieli i liczymy na Pana pomoc. Czytelnicy kochają Pana felietony, nie może ich zabraknąć na łamach naszego pisma. A więc życzymy Panu zdrowia i wytrwałości w zdobywaniu interesujących lektur.

Dziękujemy za rozmowę.

POKÓJ

Powieść w odcinkach z życia nauczycieli

Odcinek XVI

Nie minął miesiąc, a wkład Jędrusia Jopka w życie szkoły i Pokoju okazał się tyleż doniosły co zaskakujący. Każdego dnia żywy ów dar Ameryki dla Polski wzbogacał obyczaje tudzież pedagogikę kraju nad Wisłą. Jak ze zgrozą dostrzegła pani Amonowicz, ulubionym siedziskiem młodego kolegi zamiast krzeselka za belferską katedrą były... rogi ławek jego podopiecznych. Z zadziwiającą wprawą łączył też życie jakiegoś świnstwa z wypowiedzianiem długich tyrad. Po angielsku oczywiście, bo polskie słowa wyrażały mu niekonwencji z ową naturalną czynnością. Biedna Amonowiczowa próbowała oduczyć go bezustannego ruszania szczęką, próżno to były jednak wysiłki. Prędzej pies Pawłowa przestałby merdać ogonem niżli Jędrus wyrzekł się zapychania ust listkami masy o podejrzanym składzie i konsystencji. Adaś w odróżnieniu od koleżanki obserwował tę Jędrusiową czynność raczej z podziwem. Jego zdaniem trzeba było mieć nie lada talent, by żuć jednocześnie mówiąc, jedząc lub pijąc.

— Słuchaj, czy ty się nie boisz, że ci plomby powypadają? — zagadnął pewnego dnia.

— A co to — „plom-by”? — dobiegło go od Jędrka.

— No wiesz: dentysta, borowanie i tak dalej.

— W Ameryce to bardzo drogie. Ja nie chodzę do dentysta.

— Jezus Maria! — wyrwało się Amonowiczowej.

— To sze nie wirci, to sze myje. Czy razy dzennie specjalną szczotką — zarechotał Amerykaniec oślepiając bielą uzębienia swych rozmówców.

Małolatom życie nie przeszkadzało. Przeciwnie nowym panem były wprost zachwycone. Dowiedziawszy się, iż Pokój spolszczył Andrewa na Jędrusia dokonały własnego skrótu. Dla nich on był „Dżej-dżej”. Też ładnie.

Andrew vel Jędrus vel Dżej-dżej w głąb Ojczyzny przodków wchodził miękko i bezboleśnie. Co prawda nie wszystkim z Pokoju spodobało się kordialne klepanie po ramionach, co uprawiał systematycznie i z ochotą, tudzież brak sarmackiego odruchu całowania pań w rękę, to bodaj wszyscy gotowi mu byli pomóc we wszystkim i w każdej chwili. Zbiorowa niańka okazała się mocno opiekuńcza i przychylna. Odradziła mu kaszanke w pobliskiej garmażerze, ale zachęciła do warszawskich flaków, uwiodła domowym bigosem ze śliwkami, ale z kretesem przegrała w sprawie golonki. Dżej-dżej zaparł się twierdząc, że w życiu nie golonego do ust nie weźmie. Ze swej strony wniósł powiew Old Spice'a, którym zlewał się przed każdą lekcją (!), naturalność i bezpośredniość wyrażającą się choćby w mówieniu do Kotowicza: „Proszę Pana, ty daj mi ten dziennik”.

Tym pierwszym oddawał honor wicedyrektorowi, drugim sprowadzał Poldkowe poczucie ważności do właściwych proporcji. Oczywiście Kotowiczowi nie wypadało się wpieniać, bo czego jak czego, ale najbardziej bał się śmiešności. Zresztą Jędrus i tak już ze wszystkimi był na „ty”. A poza tym każdą towarzyską wpadkę okraszał był reklamowym uśmiechem młodego Redforda, po którym miękły damskie serca.

— Ten skubaniec jest taki ładny, że mu daruję nawet zabłocone buty — zwierzyła się Telimienie w przepływie szczerości woźna Zofia. Telimena się nie zwierzyła. Choć też była gotowa darować Jędrusiowi to i owo.

Nie ona jedna z powodu tego „skubania” wpadła we frustrację. Adaś pewnego dnia poczuł również silną melancholię. A stało się to, gdy pani Amonowicz wleciała do Pokoju z błyskiem świętego oburzenia i krzyknęła:

— Czy państwo wiecie co te siksy z Villi mówią o naszym nowym kole-dze? — rzuciła w eter.

— A cóż takiego! — odruchowo dał głos znad przydzielonej herbaty Adam.

— Ze jak go widzą, to im, za przeproszeniem, majtki same spadają! — wykrztusiła rozdygotana Amonowicz.

Czekając na wyrazy podobnego co jej oburzenia, toczyła wzrokiem po Pokoju. Ale się srodze zawiodła.

— A co, pani nie spadają? — rozległo się nagle z okolic Dorotkowego stołu. Po chwili cała obecna cięciem i duchem część Pokoju ryczała i kulowała się ze śmiechu. Jedyne Adam

ugodzony strzałą zazdrości tępo wpatrywał się w herbatkowochlorowe szumowiny. Byłaby to jego Dorotka? Jeśli tak, to czy ona już też? — ślizgało mu się po głowie stado jadowitych węży. W duchu solennie sobie przyrzekł, iż od jutra przestanie Jopkowi udzielać korepetycji z polskiego. Niech go uczy te, którym spadają.

— Coś taki ponury? — dobiegło go naraz nad uchem. — Lepiej nam powiedz jaki ten twój Jędrus jest, przecież to z tobą się szwenda po mieście.

— No, zwykły jest... — burknął Adaś jeszcze pograżony w kwaśnych myślach. — Najlepiej zapytajcie go same, właśnie idzie.

Istotnie Dżej-dżej szedł, ale nie sam. Ciągnął za sobą ogonek małolatów. W zaledwie miesiąc okazały się wielkimi miłośnikami języka Szekspira! Jędrus zdecydowanie odciął go drzwiami Pokoju i z donośnym — czeszcz wszystkim — klapnął na krzeselko obok Adama.

Marta pierwsza zdecydowała zadać kłopotliwe pytanie.

— Słuchaj Jędrus, kiepsko wyglądasz. Czy ty czasem za Oceanem nie zostawiłeś jakiejś Mary w domostwach i łzach?

Młody człowiek osłupiał. Po czym Pokój usłyszał: e... no... no...

— Widzicie — klasnęła w dłonie Marta — wiedziałam, że zajęty jest, czyli nie do wzięcia.

— Przecież on mówi „nie”. Tylko, że po amerykańsku — odparowała Dorota.

— Coś ty, powiedział — „no” — czyli tak — drażyła Marta.

— „No” — to nie. No nie? — uśmiechnęła się do Jędrusia Dorotka.

— Co — no nie? — zdumiał się Dżej-dżej.

— No, czy no to „no” czy no to „yes”?

— O Jezu, warlatki — jęknął Adam.

— Ty nam nie rwij konwersacji. Ty lepiej powiedz, czy on mówi już po naszymu, czy jeszcze po ichniemu — zachnęła się Marta.

— Po jakimu mówisz Jędrus? Po swojemu czy po polsku? — burknął Adam.

— No... — ozwało się jego stolikowe vice versa.

— No nie, on znów zaczyna — jęknęła Marta.

Mister Jopek patrzył na tę trójkę z lekkim przerażeniem w oczach. Ni w żab nie pojmował o co idzie spór. Z wrodzonej uprzejmości uśmiechał się uroczo, ale był coraz bardziej przekonany, że obu paniom solidnie odbiło.

— Cisza — ryknął nagle Kotowicz — najuprzejmiej przypominam, że to szkoła a nie targ żywym towarem.

— No wiesz Poldeczku, my tu o języku a ty... No, no... — zaperzyła się Marta.

— Jak jeszcze raz usłyszę — no... zasyczał Kotowicz.

— No to co? — prychnęła Dorota.

— No nie, w Twórkach bywa inteligentniej — załkał Poldek.

Na szczęście dzwonek położył kres tej inteligentnej dyskusji. Pokój opustoszał. Tylko Dżej-dżej mający akurat „okienko” wciąż dumął o co tej trójce szło. Po chwili ciszy z Pokoju rozległo się westchnienie!

— E, no, no...